

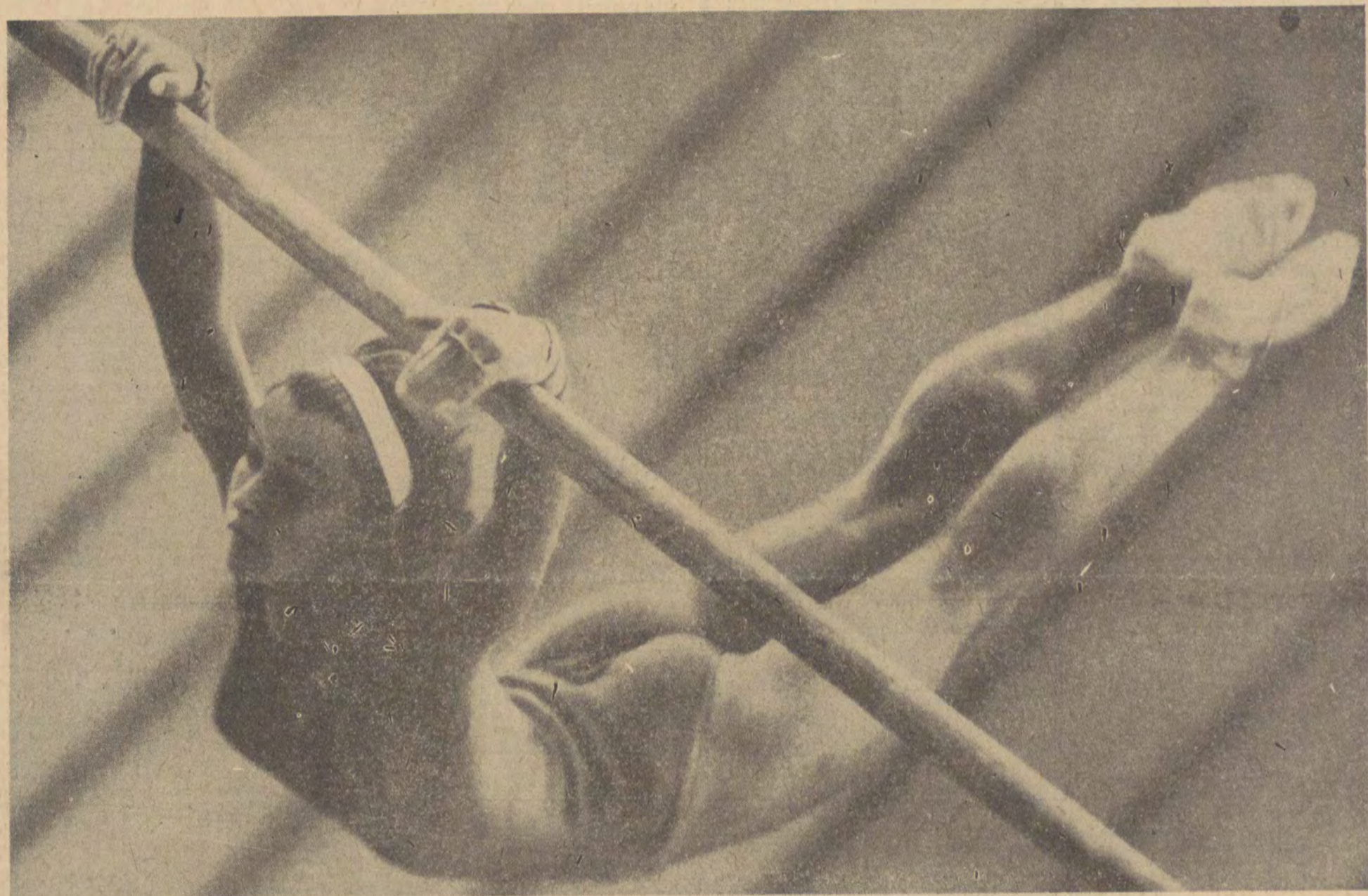
Dziś w numerze: Ranga łódzkich uczelni • Noc zapłaty • Letni exodus łódzian • Latające talerze • Eks-łódzianie • Wyrok na kobiety • Felietony • Recenzje • Polonica

odgłosy



Nr 25 (387)
26. VI. 1966 r.
10 stron
Cena 1 zł.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ROK IX



MAREK FILANOWICZ

Pragnienia nastolatków

Iście benedyktyńskiej pracy dokonali naukowcy — psycholodzy przeprowadzając wśród młodzieży licealnych szkół warszawskich badania ankietowe mające na celu wysondowanie postaw społeczno-efektywnych nastolatków. Niniejszy materiał, który stanowi fragment przygotowywanej pracy naukowej udostępniony został piszącemu przez doc. dr Grzywak-Kaczyńską — sekretarza naukowego Polskiego Towarzystwa Higieny Psychiczej w Warszawie.

Badania objęły kilka tysięcy uczniów i uczennic i przeprowadzone zostały w trzech okresach: w roku 1948, w 1958 i w 1965. Przy tym dokonano ich w tych samych szkołach i klasach, zadając identyczne pytania ujęte w dwóch grupach wypowiedzi: a) spontanicznych (niezwykle ograniczonych) i b) sugerowanych. Dotyczyły one

takich sformułowań jak miłość, szacunek, pogarda, nienawiść, lekceważenie itp. Ogółem ankietę uwzględniała 6 pytań. W niniejszym artykule zajmie się tylko dwoma pytaniami dotyczącymi celów i dążeń młodzieży. Oto one: Czy masz jakieś gorące pragnienia? W czym widzisz cel swego życia?

Jednocześnie młodzieży podano dodatkowo listę 10 pragnień, z których miała prawo wybrać tylko trzy. Na uwagę zasługują takie pragnienia jak: ■ Chciałbym aby nauka łatwo mi przchodziła. ■ Chciałbym mieć dużo pieniędzy, aby używać wszelkich przyjemności. ■ Chciałbym podróżować i zobaczyć jak najwięcej na świecie. ■ Chciałbym, aby Polska była zawsze wolna i silna. ■ Chciałbym, aby wszyscy ludzie byli dobrzy i szczęśliwi. ■ Chciałbym zrobić coś użytecznego i wielkiego.

Pytania te zdobyły największy procent odpowiedzi. Tak więc młodzi mogli wyrazić swoje poglądy dwa razy, raz spontanicznie, drugi raz wybierając sugerowane pytania. Oczywiście odpowiedzi spontaniczne są bardziej autentyczne, bezpośrednie, szczerze. Sklasyfikowano je tematycznie według 10 grup, m. in. dotyczy takich problemów jak: dobro ponadosobiste, chęć niesienia pomocy innym, chęć sławy, nauki, poprawy zdrowia, podniesienia standardu życiowego wreszcie przyjaźni czy miłości.

Oto niektóre z odpowiedzi niekiedy diametralnie różne: „Pragne wielkości Polski, chciałbym zrobić coś pożytecznego w życiu, chce być wielkim wynalazcą, chce aby moja matka nie potrzebowała tak ciężko pracować, chce zostać inżynierem, pragne być kochanym, pragne ożenić się z ładną kobietą, chce przeżyć prawdziwą miłość, chce zostać mistrzem Polski w boksie, chce wyjechać do USA, chce mieć samochód i ładne mieszkanie, chce nauczyć się tańczyć, chce mieć życie bez kłopotów. Pragnienia te są ogólnie rzecz biorąc pozytywne, mimo

że niektóre z nich mają wydźwięk komercyjny, a wytyczone cele mają być osiągnięte bez angażowania specjalnego wysiłku czy pracy. Ale są również pragnienia szkodliwe dla jednostki i jej otoczenia, wyrażone niekiedy wręcz cynicznie np. „chcę ożywać w pieniądzu, chce wygrać w Toto-Lotka i mieć kochanki, chce przespać się z jakąś pięknie zbudowaną kobietą, chce być silny i wszystkich bić”.

Podobny konglomerat odpowiedzi notujemy w określeniu celów życia, z tym, że pytanie to dla młodzieży z roku 1958 i 1964 było niekiedy za trudne, utożsamiano je w odpowiedzi z pytaniem „kim chce być w przyszłości”?

Zabrany materiał stanowi kapitalne źródło poznawcze, przyczynek do głębszych studiów nad psychologią młodzieży. Jednocześnie ankietę dało możliwość konfrontacji postaw młodzieży, jej celów, stosunku do rzeczywistości i otaczającego świata — w różnych okresach.

KRZYWA MIŁOŚCI

Arcyciekawa jest np. interpretacja pojęcia miłości. W 1948 roku młodzież pragnęła za wszelką cenę założyć rodzinę: dziewczęta wyjść za mąż, chłopcy znaleźć ładną i dobrą żonę. W 1958 roku mówi się przeważnie o przyjaźni i przyjaźni. Posłużmy się znowu konkretnymi wypowiedziami. 1948 rok — „Pragne założyć własny dom i mieć dziecko”, 1958 rok — „Pragne mieć ładną i zgrabną przyjaciółkę”.

Pragnienie miłości, przyjaźni bardziej wzrosło wśród dziewcząt niż wśród chłopców. Jest to dążenie nie tylko do miłości erotycznej „swojego chłopca”, ale w ogóle do ciepła osoby bliskiej. W 1965 roku „krzywa miłości” rośnie, z tym, że rozpaczyliwie pragnienie czułości ustąpiło miejsca ustabilizowanemu dążeniu do posiadania własnego chłopca, którym można by się pochwalić, wstyd bowiem nie mieć swego adoratora. Taka interpretacja ~~czesto jest~~

drogo obliczana przez dziewczęta m. in. uległości, a niekiedy wręcz rozwydrzeniem. Stąd też w niektórych wypowiedziach chłopców krytyka „łatwych dziewcząt” i odwrotnie. Przykłady zwierzecego wzrostu stosunku nastolatków płci męskiej.

Młodzież Anno 1966 mniej mówi o założeniu rodziny, chociaż tendencje te w dalszym ciągu są silne, z tym jednak, że np. „Pragne założyć dom, ale przed dzieckiem chce mieć samochód”.

WLASNY PEPEK

Najbardziej jaskrawym momentem jest stałe zmniejszanie się pragnień i celów życia o charakterze ponadosobistym (z 34 proc. w 1948 r. do 5,3 proc. w 1965 r.). Pragnienia sugerowane obudziły wśród młodzieży narodową nutę — „Chce żeby Polska była wielka i silna” (81 proc. wypowiedzi w 1948 roku — 50,5 proc. w 1965 r.).

Wzrosła chęć posiadania, przyjemności przeżywania atrakcyjnych sytuacji — „Chce polecieć na Księżyc, Chce mieć własną łódź podwodną”, „Chce mieć własny pasażerski statek”.

Na ogół procent celów egoistycznych, szkody dliwych, gdzie perspektywy przyszłości życiowej ogląda się przez pryzmat własnego pepka — jest niewielki. Charakterystyczne, że u dziewcząt tendencje tego rodzaju są większe, niż u chłopców roku 1965. Do nierzadkich wypowiedzi należało tego rodzaju: „Cel w życiu to bzdura”, „Chce żeby mnie w życiu było wygodnie, nie widzę swego celu w pracy, cel mego życia to pieniądze”.

Oczywiście musimy rozróżnić cele egoistyczne, szkodliwe — od egoizmu pozytywnego np. chęć posiadania własnego samochodu, mieszkania, osiągnięcia dobrobytu itp.

Dalszy ciąg na str. 4

ZE ŚWIATA

Wydarzeniem nr 1 jest bezspornie rozpoczęcie w poniedziałek wizyty prezydenta de Gaulle'a w Związku Radzieckim. Budzi ona zainteresowanie nie tylko dlatego, że od z górą półwiecza szef państwa francuskiego nie przebywał na ziemi rosyjskiej, a de Gaulle od lat 22, lecz przede wszystkim jej polityczną wagą. Osoby rozmówców, domniemywana tematyka dialogu, czas wizyty — oto zasadnicze przychyty, dla których jest to jedno z największych wydarzeń ostatniego okresu. Ani trochę nie przesadzają więc, jeśli stwierdzą, że ocy wszystkich polityków kierują w tych dniach na Moskwę. Większość — z nadzieją, niektórych — z nieukrywaną obawą i lękiem.

Zbędne byłoby przypomnienie Czytelnikom przyczyn, a zbyt wiele miejsca zajęłoby wyliczanie faktów, dla których i Waszyngton i Bonn mogą przypatrywać się moskiewskiej wizycie de Gaulle'a z pewnym zdenerwowaniem. Wielekroć przecież polityka prezydenta Francji, oparta na realistycznych przesłankach, wprowadzała w najwyższe zakłopotanie jego sojuszników — zaoceanicznego i wschodniego. Człowiek, który wycofuje Francję z militarnej struktury paktu atlantyckiego, człowiek, który zachowuje własny pogląd na rozwój wydarzeń międzynarodowych, który uprawia własną politykę — ani w Waszyngtonie, ani w Bonn nie może być obserwowany bez niepokojów.

Tuż przed wyjazdem do Moskwy prezydent de Gaulle spotkał się z amerykańskim ambasadorem w Paryżu — Bohlenem.

O tej rozmowie AFP pisała: „Generał przypomniał ambasadorowi USA, iż podróż jego mieści się w ogólnych ramach polityki francuskiej zbliżenia ze wschodnimi krajami Wschodu, która — podobnie jak kraje zachodnie — stanowią część Europy, a której należy zapewnić bezpieczeństwo”.

„New York Times” wyjaśnia natomiast, jakie to cele przyswiecają polityce francuskiej. A więc: dać Francji całkowitą niezależność narodową i całkowitą swobodę działania w dziedzinie polityki zagranicznej, zmniejszyć, jeśli w ogóle nie wyeliminować, wpływ USA w Europie, przełamać linię frontu zimnej wojny, biegnącej przez środek naszego kontynentu, stworzyć podstawy „wielkiej Europy”.

Te politykę właśnie wyraża zdaniem zachodnich komentatorów — moskiewska wizyta prezydenta Francji.

Będzie jeszcze czas na to, by porównać do radziecko-francuskiego dialogu na najwyższym szczeblu. Teraz przypomnijmy tylko niektóre zbieżne poglądy obu rozmawiających

stron. A więc: potrzeba współdziałania krajów europejskich na rzecz ich bezpieczeństwa, niestanowienie obecnych granic, czyli uznanie granicy na Odrze i Nysie, niedostępność NRF w żadnej formie broni nuklearnej, sprzeciw wobec amerykańskiej polityki interwencji w Wietnamie.

Tuż przed wizytą, a komentarz pisze w dniu jej rozpoczęcia, wiele było domysłów w prasie zachodniej co do możliwości zawarcia francusko-radzieckiego układu, czy traktatu. Osiągnięcie pozytywnego celu wizyty niekoniecznie jednak musi być uwiecznione takim postanowieniem.

„Wystarczy przecież — przypomina AFP — zwiększyć kontakty, wprowadzić częste konsultacje, być może periodyczne, kierując wysiłki ku zwiększeniu wymiany we wszystkich dziedzinach — wymiany gospodarczej, kulturalnej i technicznej. Można by współpracować w dziedzinie zupełnie nowej, jaką jest przestrzeń kosmiczna i dać zielone światło dla wspólnej realizacji niektórych projektów...”

Nie uprzedzajmy jednak biegu wydarzeń, lecz po prostu obserwujmy je z takim zainteresowaniem, na jakie moskiewski dialog: Francja-ZSRR zasługuje.

Już sam fakt tej 10-dniowej wizyty oznacza przecież, że „stosunki francusko-radzieckie — by posłużyć się słowami m. Couve de Murville'a — staną się bez wątpienia jeszcze lepsze”.

Ostatnie dni przebiegały pod znakiem zagranicznych podróży. Z ważniejszych zanotujmy: wizytę premiera Kosygina w Finlandii, premiera Czou En-laja w Rumunii oraz przewodniczącego frakcji CDU/CSU w Bundestagu — Barzela w Stanach Zjednoczonych. Ta ostatnia może nie zasługiwałaby na omówienie, gdyby nie fakt, że wypowiedział on tam szereg myśli, odbiegających od urzędowych kanonów bońskich.

Szczególnie zwraca uwagę ten fragment wystąpienia Barzela, w którym podkreślił — w dążeniu do zjednoczenia Niemiec — potrzebę uwzględnienia interesów bezpieczeństwa sąsiadów NRF. Wspominał przy tym o „szczególnym statusie militarnym wspólnie z innymi państwami” i możliwości stacjonowania w zjednoczonych Niemczech oddziałów radzieckich.

Właśnie te dwie myśli zaszokowały Bonn. Natychmiast pośpieszono z wyjaśnieniem, że jest to jego „osobisty głos dyskusyjny”, który nie był omówiony ani z kanclerzem Erhardem, ani prezydentem CDU.

W tym miejscu musimy wyjaśnić Czytelnikom, że Barzel rzeczywiście swojego wystąpienia nie uzgodnił. Więcej nawet — nie uważał tego wcale za słuszne, zaledwie na kilka godzin przed odlotem do Stanów Zjednoczonych pozostawiając kopie przemówienia w urządzie kanclerskim. I to jest właśnie pikantny szczegół bońskiej sensacji.

Komentatorzy zachodni podkreślają dwie możliwości: albo Barzel niezadowolony ze sztywnego kursu Erharda sam zaczyna formułować „nowe idee”, albo też był to pewien balon próbny przed podróżą de Gaulle'a do ZSRR.

I jedno, i drugie jest interesujące... W. SŁAWSKI

TYGODNIA

Syn księcia Zappi-Manzoni, „piękny” Pablo, ma szansę przełamać zła passę, jaka od stuleci prześlada ten zubożały ród. Jako prawa ręka Elizabeth Arden w jej nowojorskich zakładach kosmetycznych, Pablo maluje oczy bogatych klientek. Cene takiego zabiegu trudno znać za przystępną: Doris Day i Rita Hayworth zapłaciły po 100 dolarów za „sesję”. Pablo wynalazł też nowe określenie na swój zabieg kosmetyczny: — „Ja nie maluję oczu — ja je „uklejnicam”.

Klub Literatów w Oksfordzie postanowił cofnąć honorowe członkostwo, przyznane niegdyś Haroldowi Wilsonowi. Powód: obecny premier Wielkiej Brytanii zaszedł jakoby zbyt „na lewo” w swych poglądach.

Amerykański tygodnik Time w numerze z 10 czerwca opublikował następujący list, który przedrukujemy bez komentarza.

„Szanowny Panie Redaktorze!

W naszym kraju wielu ludzi chciałoby walczyć o sprawę swej ojczyzny: mam na myśli więźniów, odsiadujących kary za czyn przestępczy: Warlo pamięć, że marszałek Rommel właśnie z przestępców tworzył swe najsłynniejsze oddziały. Wielu z nas, więźniów, to przestępcy młodociani. Niekiedy, jak np. ja, posiadają wykształcenie wojskowe. Prosimy o szansę wykazania naszych możliwości na frontach wojny w Wietnamie.

James E. Jackson
członek komitetu dla popierania wojny
w Wietnamie
— chwilowo — więzień
w Eddyville (Kentucky)



Najlepsze rumaki w stajni... (Sonntag)

Nie popełniłem dotychczas samobójstwa tylko dlatego, że tak bardzo kocham życie.
Achmed Sukarno

Satelita komunikacyjny Early Bird wywiał się po myślnie z nowych zupełnie funkcji. Dr Albert Mounier, lekarz okrętowy ze statku „Francia”, przedstawił angielskim lekarzom wyniki konsultacji specjalistycznych, elektrokardiogramów i zdjęć rentgenowskich, przekazywanych do władzy najwybitniejszych konsultantów ze statku za pośrednictwem Early Bird do Nowego Jorku. Już po 90 minutach dr Mounier otrzymywał opinie swych amerykańskich kolegów. Koszt takiej „przesyłki” — około 150 dolarów.

Charles Graves, angielski pisarz i brat znanego u nas autora, opublikował w Ameryce „Przewodnik po Europie dla ludzi bogatych”. Graves doradza:
○ Monte Carlo i Cannes odwiedzaj w styczniu, lutym lub wrześniu;

Sex-bomby niszczą morale armii USA nie gorzej niż granaty Wietkongu.
Kaznodzieja Zrzeszenia Baptistów Bob Harrington

- St. Moritz uważa za najprzyjemniejszy między 15 lutego i 15 marca;
- W czasie wielkanocnych świąt grać w golfa w Le Touquet, wiosną spędzać w Paryżu, czerwiec w Londynie;

○ W lipcu autor-konser do radza wysięgi samochodowe w Ascot i odpoczynek w kąpielisku nudystów na wyspie Sylt.

Oprócz takich wskazówek książka zawiera wykazy najlepszych klubów i restauracji. Są i wskazówki dla niezbyt zamożnych, np. Graves zdradza doniosły fakt, iż pod koniec miesiąca prostytutki portugalskie są najjaśnie.

Europejska podróż prezydenta Johnsona — planowana już od tak dawna — nie dojdzie w najbliższej przyszłości do skutku. Przeciwny jest jej i Rusk i McNamara. Obaj (wojowniczy) doradcy obawiają

Człowiek sztuki jest najczulszym instrumentem: można go uszkodzić jednym słowem.
Charlie Chaplin

sie burzliwych demonstracji związanych z wietnamską polityką USA. Ale w Waszyngtonie mówi się i o innych jeszcze przyczynach rezygnacji z tej dyplomatycznej podróży. W której stolicy miałby Johnson zjawić się najpierw, i to tak, by nie wywołać nowego kryzysu w stosunkach USA — Europa. Paryż czy Bonn, oto dylemat nie do rozwiązania!
Na razie znaleziono Inne wyjście. Konrad Adenauer został znów zaproszony do Białego Domu.

Sąd w Lublinie (Jugosławia) skazał na 14 dni aresztu młodego poetę Vlado Gajsek za opublikowanie wiersza pt. „Święta Rodzina”. Motywacja wyroku: wiersz obrażał uczucia religijne wierzących.

Ofioszenie „Observera” z rubryki „Poszukiwane mieszkania:

„Nędzną, tanją kwatery dla biednego docenta, który był na tyle głupi, że pracował za mniej niż 2000 funtów rocznie”.

Dwa listy do redakcji zachodniemieckiego tygodnika „Der Spiegel”.

„Kanceler Erhard często wyjeżdża na urlop, a prócz tego zwykle zżywa wiele snu: to dobrze, w ten sposób nasz kanclerz wypełnia choć w części zadanie ochrony narodu niemieckiego od wszelkich szkód. Bowiem kto śpi, ten nie grzeszy”.

Siebert Meurer
Bayreuth

„Na Boga! dajcie naszemu kanclerzowi spać! Błedy które popełnia, nie nie robiąc, każą nam oczekiwać czegoś znacznie gorszego, kiedy wróci się do roboty”.

Hans Herter
Schussenried

PIJ BRACIE — PIJ!

Nie wiem, czy jakiś inny kraj posiada tak starannie opracowany i równie starannie wydany słownik pijaek, jak my. Nie wiem też, czy gdziekolwiek indziej powstało tyle powiedzonek, ba, nawet złotych myśli, aforyzmów z zacięciem filozoficznym, okrzyków, bojowych wezwań, przedziwnych i niekiedy bardzo pomysłowych nazw rozmaitych alkoholi — co u nas, tyle wierszy, piosenek pijaekich — co u nas. Nie wiem, czy gdziekolwiek indziej pijak cieszy się taką sympatią co u nas, biedny, zataczający się, śmieszny pijak. Nie wiem też, czy znajdziemy taki kraj, gdzie by bratano się tak często-gęsto przy kielszku, żarzązno największe sekrety osobiste, żalowano tyle najrozmaitszych interesów. Kumpel od kielicha ważniejszy bywa u nas od druha ze szkolnej ławy, czy nawet z czasów wojny.

Ubog natomiast przedstawiają się u nas przepisy zwalczające alkoholizm, który sam przez się nie jest karany, lecz tylko leczony za grube pieniądze. Najpierw musi się połać krew, najpierw musi zdarzyć się bijatka, typowo polskie morderstwa, aby wkroczyć prawo. Najpierw więc cierpią dzieci i matka, prawo wkracza dopiero na ruiny rodzinnego życia, prawo słabo ingeruje w przyczynę, głównie tylko w skutki.

Tygodnik „Stolica” przedstawił ostatnio bardzo interesujące propozycje ingerowania w przyczynę alkoholizmu. Pierwsza z nich polega na tym, żeby u nas w ogóle nie sprzedawać alkoholu do godziny 16, gdyż — jak wiadomo — u nas pije się coraz chętniej podczas pracy, pewnie dla krzewienia twórczego entuzjazmu, tak bardzo widocznego na wielu pracach budów. Profesor Aleksander Kamiński z Uniwersytetu Łódzkiego uważa robotników niewykwalifikowanych, tych z pogranicza wsi i miasta, za wielkie źródło alkoholizmu w naszym kraju. A uzasadnia swój pogląd na niedawno odbytej w Łodzi konferencji w sprawie alkoholizmu młodzieży i dzieci.

W sklepach z alkoholem slychać często — „pół metra strażackiej proze”. Woda niskogatunkowa płynnie szerokim strumieniem, dlatego „Stolica” proponuje podwyższenie cen na te właśnie „ludowe” rodzaje wódek, a nie, jak dotąd bywało, że to co drogie, stawało się jeszcze droższe. Dalej idące wnioski wydają się bardziej dyskusyjne. Czy rzeczywiście jest sens sprzedawania alkoholu na imienne karty, wyłącznie ludziom nie karany, zdrowym i dającym gwarancję nienadużywania wody ognistej? A jak nam zakwitań pokatny han- delek kartkami na wódkę? Czy jest sens wpro-

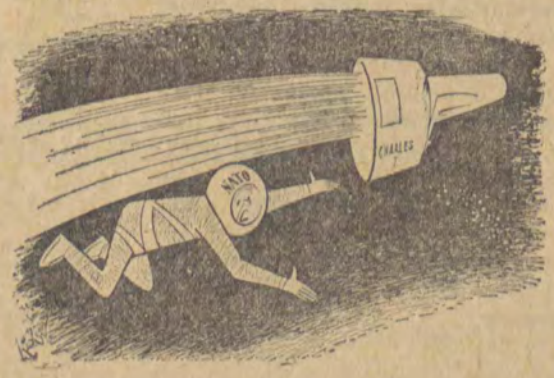
wadzenia całkowitej prohibicji na alkohole wysokoprocentowe? A jak nam nagłe wysłanniki kadry chemików domowych, wyspecjalizowanych w pochodnych ziemniaka i buraka, a jak nam zakwitań przemysł chałupniczy i krzywa produkcja bimbru pójdzie w górę? Jak temu zapobiec?

Z pewnością wiele jest w tych propozycjach ryzyka, no, ale nawet ryzykowne próby lepsze są od bezczynności.
Słuszne, bez zastrzeżeń natomiast wydają się propozycje „Stolicy” pod adresem naszego handlu i bardzo na polu krzewienia alkoholu zasłużonej gastronomii uspołecznionej. Jest to zasługa, która dobrze odbija się na kieszeni kelnerów i bufetowych, gorzej jeśli chodzi o społeczne skutki. Rzecz sprowadzałaby się więc do tego, aby sprzedaż alkoholu nie była powiązana z tak zwanym bodźcem ekonomicznym.

W pierwszych 5 miesiącach bieżącego roku znalazło się w Łódzkiej Izbie Wyrzeźbiów 685 młodocianych, zapitych w drobny mak. Duża to ilość, charakterystyczne wszakże są daty tych młodzieżowych „zapojów”. Krzywa pijaństwa skoczyła bardzo w górę podczas dni wyjazdów, a więc 10 i 25, a także podczas imienin najważniejszych kalendarzowych świąt, na Kazimierza, Józefa, Stanisława i Zofii. Socjologowie uważają, nig bez racji, że te daty zawierają konkretne wskazówki dla działania. W tych dniach bowiem nie tylko najczęściej trafiają się pijani, ale też wypadków drogowych bywa więcej i więcej wybryków chuligańskich, więcej polskiego buziobicia, gina gęściej rovery i motocykle, gina słodycze z kiosków, a czasem i pieniądze.

Rozumiem, że nie jest łatwo te spostrzeżenia przenieść na grunt praktycznego działania, no, ale przeciwdziałanie prawne nie może ograniczać się wyłącznie do skutków. Kiedy przed sądem, w obliczu prawa stają ośmio- a nawet sześćoiletne dzieci — to taki widok z pewnością jest żenujący i nad wyraz przykry. W wypadku młodocianych coraz większe i skuteczne sankcje zyskują chociażby Szkolne Komisje Wychowawcze, które z powodzeniem zastępują sądy. A w wypadku starszych?

wierba jarosławiid



Takie orbitowanie wcale nie należy do przyjemności. (Die Welt)

Ranga łódzkich uczelni

Redakcja „Odgłosów” zwróciła się do Rektorów: Uniwersytetu Łódzkiego, Politechniki Łódzkiej i Akademii Medycznej, z prośbą o wypowiedź na temat osiągnięć naukowych łódzkich uczelni i ich perspektyw rozwojowych w okresie najbliższych lat.

W bieżącym numerze naszego pisma zamieszczać będziemy wypowiedź Rektora Uniwersytetu Łódzkiego, Pana Profesora dr Józefa Stanisława Piątowskiego.

Prof. dr Józef Stanisław Piątowski

Paniowie pytają mnie o miejsce Uniwersytetu Łódzkiego w nauce polskiej. Problem jest ogólny, trudny, zwłaszcza trudna jest kwestia oceny wyników pracy. Zaczynamy od danych liczbowych jako miernika najbardziej obiektywnego. Uniwersytet Łódzki jest dużym zakładem naukowym. Liczy 87 katedr, 123 zakłady, 130 profesorów i docentów, 400 adiunktów i asystentów.

Z punktu widzenia liczby katedr UL zajmuje czwarte miejsce wśród 7 uniwersytetów polskich, tzn. po Warszawie, Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Wrocławskim. W środowisku łódzkim uniwersytet jest uczelnia największa, zarówno ze względu na liczbę katedr, pracowników naukowych, jak i ze względu na liczbę studentów. UL liczy 6 wydziałów: Wydział Filozoficzno-Historyczny, Wydział Filologiczny, Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii, Wydział Biologii i Nauk o Ziemi, Wydział Prawa oraz Wydział Ekonomiczno-Sociologiczny. Co do tego ostatniego wydziału dołączyłbyśmy do niego wydziału prawa, gdyż wydział ten jest jedynym wydziałem w kraju o takim profilu. Wspomnienie wydziałów, z wyjątkiem Wydziału Prawa, obejmują wiele kierunków studiów. Kadra naukowa UL posiada poza sobą poważny dorobek wydawniczy. Nasi pracownicy publikują swoje prace w różnych wydawnictwach krajowych i zagranicznych. Pewna ilość wydawnictw ukazuje się starszym uniwersytecie. Należy tu wymienić przede wszystkim Zeszyty Naukowe, które obejmują kilka serii, poświęconych poszczególnym dziedzinom nauki. Ponadto szereg wydawnictw ukazuje się pod auspicjami Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Działalność wydawnicza UL zasila jest wylacznie, lub prawie wyłącznie przez naszych pracowników. Wydawnictwa UL wymieniane są z wieloma instytucjami zagranicznymi. To, że inne instytucje chętnie z nami wymieniały swoje wydawnictwa, jest również jakimś obiektywnym miernikiem wartości naukowej publikacji UL. Wymiane te prowadzimy z 330 instytucjami naukowymi z 34 krajów, położonych na różnych kontynentach. W ciągu 21 lat swego istnienia UL wydał 492 dyplomy doktorskie, przeprowadzono 63 habilitacje, nie mówię tu już o liczbach absolwentów w stopniu magisterskim — ponieważ jest to już nurt prac dydaktycznych, a nie pracy naukowej, chociaż i ta praca opiera się na podłożu prac naukowych.

Jeśli chodzi o kierunki badań, które są u nas reprezentowane, chciałbym omówić je w ustalonej kolejności wydziałów. Moje informacje będą mieć charakter przykładowy, ponieważ niepodobna nawet wymienić wszystkich kierunków badań.

Zaczynamy od Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Wydział ten obejmuje 4 kierunki naukowe — historię, etnografię, archeologię i pedagogikę. Jeśli chodzi o historię, to cecha łódzkiego środowiska historycznego jest przede wszystkim skoncentrowanie badań nad zagadnieniami historii nowożytnej i najnowszej, zwłaszcza powstawaniem przemysłu w dobie kapitalizmu i dziejami ruchu robotniczego. Ten kierunek zapoczątkowany w naszej uczelni przez niezłazca już prof. Gasiorowską kontynuuje grupa jej uczniów i współpracowników, skupionych w katedrze prof. Missalowej. Zakres badań rozszerza się, obejmuje obecnie historię nie tylko łódzkiego, ale i biłostockiego ośrodka przemysłowego (doc. Korzec, znany ze swych badań nad Rewolucją 1905 r.) oraz dzieje ruchu ludowego w Polsce (doc. Brodowska). Nowożytna historia polityczna zajmuje się katedra prof. Dulikiewicza, prze widujemy również utworzenie katedry historii najnowszej, która będzie kierował prof. Katz. Nasi historycy nie pomijają jednak i odleglejszych epok: gospodarke folkwarczą w dawnej Rzeczypospolitej (XVI-XVIII w.) bada katedra prof. Baranowskiego znanego również ze swych zainteresowań problematyką obyczajów i wierzeń ludowych, rozwój miast polskich w średnio-wieczu — katedra prof. Krakowskiego. Znanie sa prace prof. Kuczyńskiego o wojnie polsko-krzyżackiej w 1410 r. i bitwie pod Grunwaldem. Mamy też w Łodzi jedyny bodaj w kraju ośrodek badań nad historią Bizancjum (doc. Kappesowa).

W zakresie archeologii nasi uczeni od lat związani są z badaniami, które zostały wszczęte w związku z tysiącletniem istnienia

państwa polskiego, opracowują zwłaszcza zagadnienia kształtowania się miast (badania w Łeczywy, Gdańsku). Dalej, badania nad problemami wojskowości w odległych czasach wczesno-historycznych (proraktor Nadowski).

Wspomnie, że z inicjatywy jednego z wydawnictw angielskich opublikowano w Anglii książkę prof. Jażdżewskiego o wczesno-historycznych dziejach naszego kraju i o badaniach archeologicznych w Polsce. Katedra etnografii (prof. Zawistowicz-Adamska) zajmuje się badaniem pasterstwa na obszarze Karpat oraz przemianami i różnymi formami więzi społecznej w środowisku wiejskim.

Na Wydziale Filologicznym, który obejmuje również filologię klasyczną i tzw. neofilologię (filologię angielską, germańską i rosyjską), najbardziej rozbudowane są badania w zakresie filologii polskiej. Dotyczy one trzech dziedzin: leżkoznawstwa, teorii literatury i historii literatury. W pierwszej z tych dziedzin wymienię przede wszystkim prace prof. Hrabca, który zajmuje się pochodzeniem i ustalaniem nazw geograficznych w Polsce, a jest też współredaktorem Słownika Mickiewiczowskiego, ogromnego wydawnictwa, zakrojonego na 10 tomów (dotychczas ukazały się 3); następnie wspomnę o prof. Deimle, który kontynuując dawne badania Nitscha, podał gruntowne opracowanie gwar ludowych Kiełczyzwy, co znalazło wyraz w dwóch z 4 tomach Atlasu gwar. W dziedzinie teorii literatury znane sa prace prof. Skwarczyńskiej; dodam, że przy tej katedrze działa jedyny w Polsce zakład wiedzy o filmie (doc. Lewicki). Badania w zakresie historii literatury dotyczy literatury staropolskiej (prof. Dürr-Durski), literatury XIX i XX wieku (prof. Skwarczyński), recepcji dzieł literackich w społeczeństwie (prof. Kawyn).

Na Wydziale Prawa prace badawcze są prowadzone w trzech głównych kierunkach: teoria państwa i prawa (proraktor Wróblewski), historia państwa i prawa (prof. Matuszewski, doc. Grajewski) oraz problematyka poszczególnych dziedzin prawa pozytywnego (tzn. prawa obecnie obowiązującego). W tej ostatniej dziedzinie dominują prace, dotyczące zagadnień mających istotne znaczenie społeczne, jak odpowiedzialność cywilna (prof. Szpunar), przestępczość nieletnich (katedra prof. Pławskiego), ukła dy zbiorowe pracy i zabezpieczenie społeczne (prof. Szubert), struktura finansowo-prawna przedsiębiorstw państwowych (doc. Gajlowa), problematyka postępowania administracyjnego i prawa ośrończego (katedra prof. Litwina), porównawcze prawo państwowe (doc. Izdebski i doc. Szymczak). Pro wadzi się też badania zespołowe dotyczące funkcjonowania rad narodowych.

Jeśli chodzi o pozostałe kierunki nauk społecznych, pragne podkreślić ogromny rozwój Wydziału Ekonomiczno-Sociologicznego. Powstał on w 1961 r. z połączenia z Uniwersytetem Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Cechuje go tendencja rozwijania nowych kierunków naukowo-badawczych i tworzenia zespołów złożonych ze specjalistów różnych dziedzin, czemu sprzyja organizacyjne powiązanie z całością uczelni. Tak więc na wydziale znalazła się socjologia, która przedtem wchodziła w skład Wydziału Filozoficzno-Historycznego, żywa jest również współpraca ekonomistów z matematykami. Utworzono szereg nowych katedr, z których wymienię przede wszystkim katedrę ekonometrii, kierowaną przez doc. Welfego. Intensywna działalność naukowo-badawcza rozwijała również i katedry przy jete z dawniej WSE. Zajmują się one zagadnieniami dużej wagi dla naszej gospodarki, jak np. kwestia specjalizacji i kooperacji przedsiębiorstw socjalistycznych (doc. Muźel) lub problemy planowania i polityki ekonomicznej (doc. Mortimer-Szymczakowa). Katedra demografii i statystyki, kierowana przez prof. Rossetta stanowi jeden z głównych w Polsce ośrodków badań demograficznych, które mają ogromne znaczenie dla gospodarczych planów perspektywicznych.

Badania sociologiczne prowadzone w Łodzi mają ustaloną pozycję. Reprezentowane są przez prof. Szczepańskiego, jego uczniów doc. Kłoskowską, doc. Lutyńskiego. O pracach prof. Szczepańskiego nie potrzebuje mówić. Sa one dostatecznie znane. Wspomnę o badaniach doc. Kłoskowskiej nad kulturą masową, które wzbudziły duże zainteresowanie.

Tyle byłoby o wydziałach nauk społecznych, które stanowią dwie trzecie naszego uniwersytetu. Przejdźmy więc do nauk matematyczno-przyrodniczych, eksperymentalnych. Tutaj nasuwałoby się ogólniejsze uwagi, mianowicie po pierwsze tradycyjna koncepcja uniwersytetu polegała na tym, że Uniwersytet grupował przede wszystkim nauki humanistyczne. Tak było w wieku XIX. Dziś trzeba powiedzieć, że nauki doświadczyły i nauki matematyczne daleko wyprzedziły nauki humanistyczne, przede wszystkim dzięki ogromnemu rozwojowi metod badawczych, dzięki precyzji tych metod. Ale ogromna rola nauk doświadczalnych i nauk matematycznych w dzisiejszej nauce powinna znaleźć wyraz także i w strukturze uniwersytetu. Przewaga nauk eksperymentalnych jest dzisiaj faktem oczy wistym, ale sa to nauki wymagające ogromnych nakładów pieniężnych. We Francji np., z budżetu przeznaczanego na badania naukowe, tylko 3 proc. przeznaczają się na nauki humanistyczne, a reszta na nauki matematyczno-przyrodnicze, fizykę, zwłaszcza nuklearną, biologię, chemię itd.

Najsilniejszym państwem, ani w naszym obozie, ani w obozie kapitalistycznym nie możemy dorównać, niemieńcy trzeba powiedzieć, że również w Polsce, która nie jest przecież najmniejszą krajem, badania z tego zakresu mają poważne znaczenie i nauka polska odgrywa pewną rolę w świecie. Miejsce Uniwersytetu Łódzkiego w sensie rangi prowadzonych badań w tych dziedzinach jest godne uwagi, natomiast gorzej jest z miejscem w sensie lokalnym, bo tych nam brak. Według danych Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego powierzenia użytkowa wydziałów matematyczno-przyrodniczych na studenta, średnio w kraju, wynosi 14 m kw., natomiast w UL — 8 m kw. Nasze wydziały są pod tym względem w bardzo trudnych warunkach, mimo to mają poważne wyniki i trzeba podkreślić, że w planach uniwersytetu, zgod



Fot. E. Przybyłowicz — AFIAP

nie z tendencjami nowoczesnej nauki, leży szczególnie rozwój badań matematycznych i przyrodniczych. Nie zamierzamy ograniczać humanistyki, ale chcemy rozwinąć nauki matematyczne i przyrodnicze w takim zakresie i w jakim to jest niezbędne dla funkcjonowania nowoczesnej uczelni. Wymaga to odpowiednich nakładów inwestycyjnych.

Przechodząc do pewnych szczegółów, trudniej mi będzie dokładnie informować z tego względu, że mamy do czynienia z dyscyplinami wiedzy, których osiągnięcia są bardzo trudne do przedstawienia językiem zrozumiałym dla niefachowca. Ogólna więc informacja — nasze katedry matematyczne zajmują się w szczególności zagadnieniami funkcji analitycznych i zagadnieniami analizy matematycznej. Wspomnę tutaj nazwiska znanych specjalistów: prof. Charzyńskiego, proraktora Janowskiego, prof. Zahorskiego. Następnie, istnieje u nas katedra geometrii w ramach której prowadzi się także kład cybernetyki. Ta katedra, która kieruje doc. Jaroń, w tym roku uzyskała bardzo istotne narzędzie swoich badań, mianowicie maszynę matematyczną, a mamy otrzymać jeszcze bardziej nowoczesną maszynę polskiej konstrukcji. W planach uniwersytetu leży bowiem utworzenie przy katedrach matematyki uczelnianego ośrodka nauki matematycznych, który służyłby potrzebom wszystkich wydziałów, przede wszystkim ekonomii, następnie niektórym katedrom z wydziału nauk przyrodniczych, a więc katedrom chemii, fizyki, biologii, geografii ekonomicznej. Plan ten jest w toku realizacji. Jeśli chodzi o fizykę, warto podkreślić osiągnięcia naszego zakładu fizyki doświadczalnej, kierowanego przez prof. Zawadzkiego, który zajmuje się m. in. badaniami promieniowania kosmicznego. Nad strukturą atomu i cząsteczkami elementarnymi pracuje katedra fizyki teoretycznej (doc. Tietz). Nasze katedry chemii i nieorganicznej, fizycznej, technologii i chemii organicznej — prowadzi nie tylko badania teoretyczne, ale zajmują się też pewnymi opracowaniami dla przemysłu. A więc np. katedra chemii organicznej (prof. Hahn) prowadzi, w porozumieniu z zakładami „Polfa”, badania nad lekami układu krążenia i lekami psychotropowymi.

Wydział Biologii i Nauk o Ziemi prowadzi prace badawcze w kilku zasadniczych kierunkach. W dziedzinie biologii, katedry prowadzi badania, np. nad enzymami roślin i substancjami, powodującymi wzrost roślin. Dalej, wymienię badania dotyczące wpływu zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego na rozwój roślin i zagadnienia przystosowań biologicznych, którymi to pracami kieruje doc. Halicz. Opracowano np. metody, która pozwala na podstawie zbadania organizmów, jakie w wodzie żyją, określić charakter i rodzaj zanieczyszczeń w tej wodzie.

Kierunek mikrobiologiczno-biochemiczny, reprezentowany zwłaszcza przez katedrę mikrobiologii, która kieruje prof. Zabłocki i katedrę biochemii, która kieruje prof. Dmochowski, ma poważną pozycję w nauce światowej. Katedra prof. Zabłockiego prowadzi badania m. in. nad kwestiami immunologii, a więc reakcji obronnych organizmu przeciwko czynnikom szkodliwym lub przeciwko obcym tkankom. Aspekt praktyczny tych badań leży się nie tylko ze zwalczaniem chorób, ale również np. z zagadnieniem przeszczepiania organów. Katedra biochemii od szeregu lat prowadzi badania dotyczące kwasów nukleinowych, a więc tych kwasów, które odgrywają tak istotną rolę w procesach dziedziczenia, przemiany materii i we wszystkich procesach życiowych. Nie można wrzeszcie nie wspomnieć o poważnym dorobku katedry geografii i sy stematyki roślin (prof. Mowszowicz) oraz katedry zoologii ogólnej (prof. Pawłowski), dotyczącym badań flory i fauny regionu łódzkiego.

Kierunek geograficzny u nas dzieli się również na dwa działy, mianowicie: geografia fizyczna, kierowana przez prof. Dylika zajmująca się zwłaszcza zagadnieniami wpływu zlodowaceń i mrozu w ubiegłych epokach na kształtowanie się powierzchni ziemi. Tym zagadnieniem poświęcony jest Biuletyn Peryglacjalny, który się rozchodzi do kilkudziesięciu krajów w świecie. Katedra geografii ekonomicznej (prof. Straszewicz) zajmuje się zagadnieniami lokalizacji przemysłu włókienniczego i przemianami funkcjonalnymi miast w Polsce.

Problem specjalizacji naszej uczelni jest to problem nader złożony. Przede wszystkim trzeba by się umówić, czy chodzi o specjalizację w pewnych dziedzinach nauki, czy też o specjalizację w określonej tematyce naukowo-badawczej. Specjalizacja w pierwszym znaczeniu możliwa jest tylko w pewnym niewielkim stopniu, uniwersytet bowiem z samego założenia jest uczelnią obejmująca szeroki zakres dyscyplin podstawowych z dziedziny nauk społecznych i matematyczno-przyrodniczych. W przeciwnym razie utraciłaby możliwość spełniania swej funkcji naukowej i społecznej. Natomiast specjalizacja katedr pod względem tematyki badawczej istnieje i jest realizowana za pomocą kontaktów między poszczególnymi katedrami tych samych nauk w różnych uniwersytetach oraz planów naukowo-badawczych. Następnie kryteria specjalizacji nie mogą być określone zbyt wąsko, zależą one bowiem nie tylko od potrzeb regionu, w którym uniwersytet działa, ale także od możliwości zaopatrzenia w szczególnie kosztowną aparaturę, sytuacji kadrowej itp. W każdym jednak razie specjalizacji, która groziłaby jednostronnością, uni wersytet musi unikać.

Konkretyzując — Uniwersytet Łódzki stara się nie być specjalistycznym, o ile groziłoby to zwężeniem horyzontów naukowo-badawczych i utratą kontaktów z tymi gazetami wiedzy, które z reguły są uprawiane w uniwersytetach. Z drugiej strony staramy się uwzględniać potrzeby regionu łódzkiego, jak i szczególne możliwości badawcze, jakie ten region w pewnych dziedzinach stwarza. Przykładem dostosowania do potrzeb regionu jest uruchomienie dydaktyki i badań naukowych w zakresie handlu zagranicznego oraz międzynarodowych stosunków gospodarczych na Wydziale Ekonomiczno-Sociologicznym, co ma szczególne znaczenie w Łodzi, mieście, w którym działa 7 central handlu zagranicznego. Przykładem wykorzystania miejscowych możliwości badawczych są prace naszych historyków o kształtowaniu się łódzkiego przemysłu włókienniczego czy badania geografów nad formami peryglacjalnymi, które obficie w regionie łódzkim występują. Trzeba przy tym pamiętać, że badania regionalne są ważne przede wszystkim o tyle, o ile coś nowego wnosią do nauki światowej — Perspektywy?

Za lat następnych dwadzieścia widzę uniwersytet skupiony w kompleksie pięknych, nowoczesnych gmachów, położonych w sąsiedztwie, połączonych terenami zielonymi. Miejsce jest przewidziane pomiędzy ulicą Narutowicza i Nowotki w okolicy Biblioteki Uniwersyteckiej, a opracowanie urbanistyczne już istnieje. Widzę tam duże pomieszczenia przede wszystkim dla wydziałów matematyczno-przyrodniczych, dla nauk eksperymentalnych, ośrodek maszyn obliczeniowych w postaci takiego specjalnego pawilonu. Zalakki tego już istnieją — buduje się już gmach biologii, tam też mają być usytuowane: gmach matematyki, gmach fizyki, chemii, geografii i nauk o ziemi, a następnie gmachy przeznaczone dla nauk humanistycznych i społecznych (filologia, prawo, historia). Wierzę też, że wtedy warunki techniczne nie będą hamować postępu badań naukowych w naszym uniwersytecie.

Pragnienia nastolat- ków

Dalszy ciąg ze str. 1

W GÓRĘ KWALIFIKACJE

W hierarchii celów i dążeń młodzieży powojennej oprócz wspomnianego przedkładania korzyści osobistych nad ogólnoludzkie jeszcze jedno oragnienie wykazuje stała prosperita — podnoszenie kwalifikacji, choć kształcenia się, zdobywania stanowisk, (w 1948 r. — 77,8 proc. tego typu wypowiedzi, w 1958 r. 80,2 proc., zaś w 1965 r. — 92,2 proc.). Tu również rozbieżności pomiędzy chłopcami i dziewczętami. W 1958 r. wśród chłopców widać pewne załamania się, rezygnację. Jest to okres buntu, wielu z nich pragnie uciec za granicę, odizolować się od rzeczywistości (np. „Chcę uciec od tego świata fanatyków“). Natomiast młodzież piękna nastolatki przez cały czas uawnia silny ped do kształcenia się. W wypowiedziach w 1965 r. uawniało się wśród dziewcząt dodatkowo silne dązenie niezależności, swobodę, usamodzielnienia się.

FILISTER ANNO 65

Jakaż więc jest w rzeczywistości, że używając tu sakramentalnego zwrotu — dzisiejsza młodzież?

Odpowiem określeniem doc. Grzywak-Kaczyńskiej — „Nie jest to młodzież zła, jest to model „filistra 65“: zdobywcę wykształcenia, intratne stanowisko, założenie rodziny, wreszcie spokojne życie.

Uderzmy się w pierś, starsze pokolenie nie jest tutaj bez winy, a jak wiadomo przykład idzie z góry. Czy ankietą może być zwierciadłem obiektywnego stanu rzeczy? W dużym stopniu tak. Wypowiedzi, szczególnie spontaniczne były szczere, niekiedy nawet szczerze — młodzież zdjąła maskę. I sadzę, że pod otwartą przyłbicą nie ujrzeliśmy jakiegoś przestraszonego obrazu, (potwierdzała to zresztą badania psychologów i pedagogów). Wrecz odwrotnie, cele aczkolwiek osobiste ale pozytywne — dominują. Dla ścisłości znów cyfra: wynoszą 58,3 proc. To również z kolei nie determinuje o bezideowości powojennej młodzieży. Przypomnijmy, że omawiane pokolenie przeżywało wiele wstrząsów. W pewnych okresach pozostawione zostało własnym koncepcjom życia. Przewrócony patyna czasu Wołodźkowski i współczesny kapitan Kloss, to trochę za mało. Dlatego też wszystkim, którzy by chcieli tylko w czarnych barwach przedstawić dzisiejszą młodzież warto zacytować stare ale jare porzekadło — „zapomniał wół...“.

MARK FILANOWICZ

Noc zapłaty

Odwetowa i militarystyczna polityka rządzących kół Niemieckiej Republiki Federalnej stwarza właściwy klimat i nader korzystne warunki dla odrodzenia nazizmu. Dziś, w NRF, istnieje i rozwija ożywiają działalność aż 113 przeróżnych neohitlerowskich partii i organizacji politycznych. Ci więksi i ci mniejsi „fuchrerowie“ zapomnieli już widać, jak haniebnie skończyli ich hitlerowscy poprzednicy.

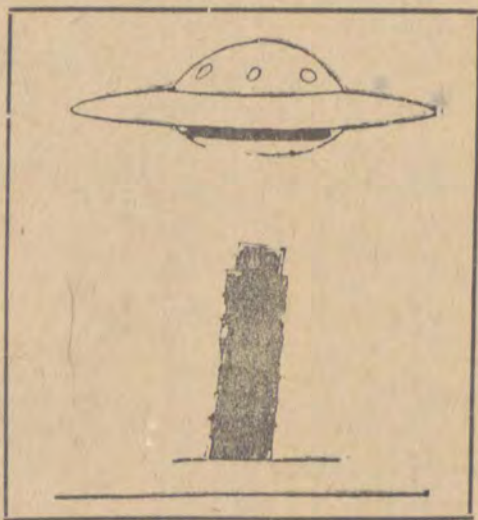
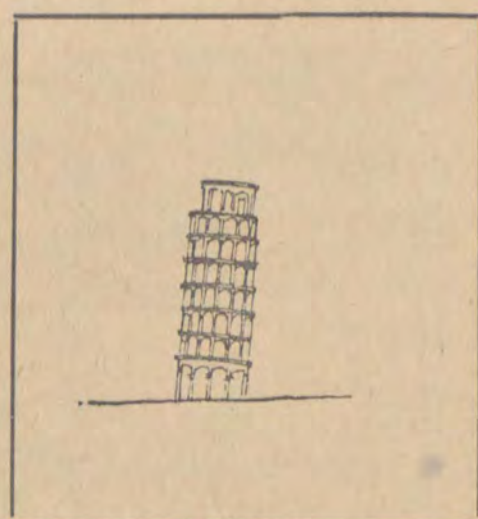
Warto tu nawiasem wspomnieć, iż w całej propagandzie zachodnich Niemiec wyczuwa się wyraźne dążenie do heroizowania i mitologizowania śmierci hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, którzy do końca, do stryczka, twarde „stali na stanowisku“. Działali w imię głębokiej miłości do wielkich Niemiec i narodu niemieckiego, byli, oczywiście, niewinni, a mimo to musieli zginąć.

Od takich, i temu podobnych, wybiegających publikacji aż się roci w zachodniemieckich gazetach, tygodnikach, przeróżnych pismach i wydawnictwach księżkowych.

Niedawno, w jednym z zachodniemieckich tygodników ukazało się wspomnienie pewnego wybitnego polityka bawarskiego, który w charakterze niemieckiego przedstawiciela był obecny przy wykonaniu wyroku śmierci na głównych wojennych przestępcach hitlerowskich, osadzonych w Norymberdze. Wspomnienie jest tendencyjne, utrzymane w duchu gloryfikacji ostatnich chwil życia nazistowskich przywódców b. III Rzeszy.

Wszakże jedno w tym opisie bawarskie-

str. 4



Latające talerze

Od dwudziestu lat mówi się o tajemniczych przedmiotach, jakie niekiedy pojawiają się w niebie, wykonują dziwne ewolucje i wbrew znanym prawom fizyki zatrzymują się w określonym punkcie, nieruchomieją w locie.

Setki tysięcy gazet donosiły o „latających talerzach“, na ich temat napisano wiele książek. Lotnictwo amerykańskie powołało do życia specjalny Ośrodek Badania Przestrzeni, który zajmuje się zbieraniem informacji o „latających talerzach“. Niektórzy ich pojawienie wiazali z pracami prowadzonymi w ZSRR nad raketami dalekiego zasięgu. Jednak dość szybko stwierdzono, że UFO — unidentified flying objects — nierozpoznane przedmioty latające, nie są pochodzenia radzieckiego. Na 1.050 dostrzeżonych, 700 nie udało się zidentyfikować. Tajemnicy ich nie rozszyfrowano — natomiast prace badawcze potwierdziły, że w każdym razie nie może być mowy ani o meteoroidach, ani o sondach meteorologicznych. Nie są to też zjawiska, które można by zaliczyć do zjawisk otczewnych.

Cały świat usiłuje rozwiązać te zagadki, dociec prawdy. Wytumaczenia szukała liczna Ośrodek Naukowo-Badawczy w różnych krajach. W ZSRR, Japonii, Ameryce, Argentynie, Nowej Zelandii gromadzi się, informację, stawia hipotezy, publikuje wynowie dzi. W 1957 roku włoski dyplomata Alberto Perogo założył w Rzymie Ośrodek Badawczy do Spraw Lotnictwa Elektromagnetycznego. Wyniki swoich prac zawarł w trzech książkach, które wydał własnym kosztem i przekazał czynnikiem rządowym, posłom i znawcom problemów astronautyki. Ostatnia jego praca została wydana w roku 1963. Wkrótce potem nieoczekiwanie Alberto Pe-



rego został przeniesiony w randze konsula do Brazylii. Ośrodek w Turynie przekształcił się w Centralny Ośrodek Badawczy, w którym skupiają się wszystkie prace, zbierają wszystkie informacje, gdzie notowane jest każde pojawienie się „latającego talerza“, a każda notatka prasowa, każdy komunikat na ten temat zostaje natychmiast tłumaczony, przepisywany i włączony do akt, których ilość rośnie z roku na rok. Choć naukowcy nie potrafili dotąd wyjaśnić zagadki „latających talerzy“ i raczej są skłonni negować ich pozaziemskie pochodzenie, krąg zainteresowanych tym zjawiskiem stale się zwieksza.

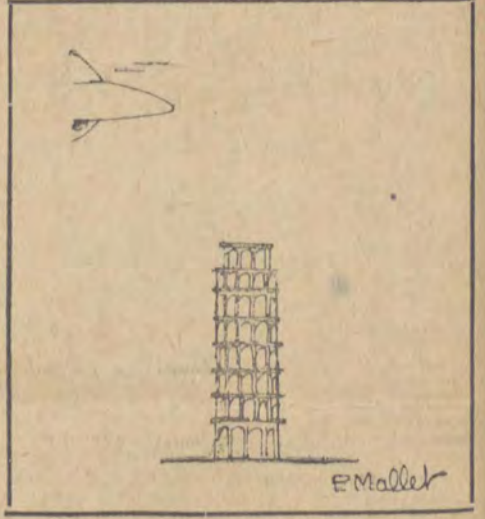
Gianni Settino dyrektor turyńskiego ośrodka, sam obserwował „latający talerz“. Widział go również Pinotti — student uniwersytetu w Rimini. Ale wielu jest ludzi, którzy wierzą w istnienie „latających talerzy“, chociaż ich nikt nie widział. Pochodzenie ich różnie jest tłumaczone — naturalnie są też daleko idące hipotezy. Jednak nauka nie zaprzecza możliwości, że na jednej z miliardów gwiazd, rozrzuconych w przestrzeni kosmicznej, żyła istoty rozumne, może rozumniejsze od nas i że latające przedmioty, to sygnały, jakimi tajemnicza gwiazda daje znać o sobie.

Pierwsze latające talerze zaobserwowano w latach 1947 i 1952 — wtedy to ZSRR i Stany Zjednoczone przeprowadzały próbną eksplorację nuklearną. Może istoty pozaziemskie zaniepokojone bezrobociem, z jakimi ludźmi igrała z ogniem, w obawie aby nie doszło do reakcji łańcuchowej, która byłaby w stanie zakłócić porządek wszechświata, zbliżyły się do Ziemi, aby ją obserwować.

Kolejna seria zjawisk dostrzeżono w 3 miesiące po wystrzeleniu pierwszego Sputnika.

Wielkiej awarii sieci energetycznej, której skutki daly się odczuć na przestrzeni od Montrealu po Filadelfię, towarzyszyło pojawienie się w rejonie Niagary świetnej kuli. Widział ją wiele osób. 8 stycznia br., na kilka chwil przed awarią w dopływie prądu do Neapolu dziesiątki osób obserwowało pojawienie się nad wyspą Capri takiej samej świetnej kuli. Poucity się za nią w pogoń dwa samoloty NATO, ale nim zdążyły się zbliżyć kula oddała się szybko i zniknęła za wzgórzami Posillipo. Sprawa „latających talerzy“ nadal pozostaje niewyjaśniona.

M.T.



go polityka jest na pewno prawdziwe — nieuchronnie smutny finał, który czeka też nowych, potencjalnych przestępców wojennych.

14 października 1946 roku (był to poniedziałek) otrzymałem wezwanie od generała Mullera do stawienia się w biurze amerykańskiej administracji wojskowej przy Tegernsee — landstrasse w Monachium. Na miejscu zastałem już prokuratora Leistnera z niemieckiego sądu ziemskiego w Norymberdze oraz dwóch amerykańskich oficerów: pułkownika Jacksona i kapitana Degnera.

Gen. Muller powiadomił nas, że nastajutrz, o godzinie 11, wraz z generalnym prokuratorem amerykańskiego sądu wojskowego mamy się zameldować w Norymberdze, w tamtejszym sądzie. Jednak ani jednym słowem nie wspomnieli o celu tej podróży. Nie mieliśmy pojęcia, co czeka nas w Norymberdze, ale i nie dziwiłoby się zbyt, gdyż Amerykanie niekiedy żądali od nas wprost nieprawdopodobnych rzeczy.

Następnie plk Jackson zaprowadził nas do swego gabinetu, gdzie ustalił z kpt. Degnerem, który — jak się okazało — był oficerem amerykańskiego zarządu bezpieczeństwa ogólnego, godzinę naszego wyjazdu z Monachium. Miał on nastąpić o godz. 7 rano. Zamierzaliśmy jechać do Norymbergi własnym samochodem służbowym, jednakże oficerowie amerykańscy uważali, że lepiej będzie odbyć tę podróż wozem amerykańskim...

Nastajutrz, punktualnie o 7 rano mknęliśmy już autostradą w kierunku Norymbergi. Po drodze zatrzymaliśmy się przed kawiarnią amerykańską, do której my, Niemcy, nie mieliśmy prawa wstępu. Kapitan Degner przyniósł do samochodu kanapki i gorącą kawę. O godz. 11 przed południem wchodziliśmy już do ogromnego gmachu sądu w Norymberdze. Gen. Taylor, do którego wzywano nas natychmiast, nie bardzo wiedział o co chodzi i po południu musieliśmy przyjąć o niego jeszcze raz.

SWIADEK POD PSEUDONIMEM

O godz. 14, już po wycie u gen. Taylora, jakiś pułkownik amerykański powiedział mi, że tutaj, w Norymberdze, zamieszkał u pewnej polskiej hrabiny przy Nowallstrasse 24, pod zmyślonym nazwiskiem: „doktor Szmidt“. W trakcie rozmowy z mna Amerykanin poprosił swoją sekretarkę, Niemieckę, o opuszczenie gabinetu, pragnąc zachować w ścisłej tajemnicy zarówno moje zmyślone nazwisko, jak i adres zamieszkania. Dalej, poinformował mnie, że wie-

czorem, o godz. 20, ja i prokurator Leistner będziemy przewiezieni autem z naszych mieszkań do gmachu sądu. O oznaczonej godzinie przyjdzie po nas kapitan Degner, odpowiedzialny za nasze bezpieczeństwo. To wszystko — powiedział pułkownik — do widzenia panu.

Dom na Nowallstrasse 24 znajdował się pod czujnym okiem policji. Polska hrabina, która okazała się Niemką, żoną węgierskiego arystokraty, spytała mnie: „— Pan doktor Szmidt?“. Gdy potwierdziłem, hrabina zaprowadziła mnie do sąsiedniego domu, gdzie jakaś starsza, dystygnowana kobieta wskazała mi przeznaczony dla mnie locum. Dowiedziałem się od niej, że dom jest zarekwirowany przez amerykańskie władze okupacyjne i że tutaj zatrzymują się zwykłe świadkowie, wzywani na proces głównych wojennych przestępców niemieckich.

ŚRODKI OSTROŻNOCI

Na kolacji, na którą zaproszono i mnie, było 6 osób, w tym 2 kobiety. Gdy siadałem przy stole mówiono akurat o tym, że już niektórych świadków wezwano do sądu, lecz żaden z nich nie wrócił. Jeden z obecnych wyraził opinie, że oparzony się jeden raz na polityce, nawet nie dopuszcza myśli, iżby mógł się nią kiedykolwiek zainteresować w przyszłości. Pan Rintelen z Westfalii zapytał mnie o pochodzenie i, wydaje się, był zadowolony, że pochodzę z Monachium. Rozmowa przy stole była nieszczerą, wyglądała raczej na obłudne omijanie pewnych myśli. Atmosfera bardzo nieprzyjemna. Byłem przekonany, że wszyscy mieliśmy fałszywe nazwiska. Oczywiście nikt, mi nie uwierzył, że jestem autentycznym „doktorem Szmidtem“...

O oznaczonej godzinie przyszedł po mnie Degner. W drodze do sądu dołączył do nas Leistner. W sądzie, amerykański pułkownik powiadomił nas oficjalnie, iż w charakterze świadków będziemy asystować przy wykonaniu wyroków śmierci na osadzonych przestępcach wojennych. Od tej chwili odciecia nas od wszelkich kontaktów ze światem zewnętrznym.

Po rozmowie z owym pułkownikiem skierowano nas, tzn. mnie i Leistnera, do pomieszczeń biura prasowego. Byli tam akredytowani dziennikarze mocarstw sojusznicych. W pokojach, przylegających do biura stały łóżka. Tam mogliśmy poleżeć i przejąć pisma.

Parę godzin później, w towarzystwie amerykańskiego oficera udaliśmy się do więzienia. Mieliśmy dług, mroczny korytarz, następnie weszliśmy na piętro, by wreszcie

znaleźć się w bardzo obszernym pomieszczeniu, gdzie po obu jego stronach znajdowały się cele więzienne. Przy każdej celi stał żołnierz amerykański i przez mały otwór w drzwiach nieustannie obserwował więźnia. Dziennikarze chodzili od drzwi do drzwi i z ciekawością zaglądali do cel, w których skazani czekali na śmierć. Ani ja, ani Leistner nie mieliśmy na to ochoty.

Obaj mieliśmy bardzo czystą kuchnię, gabinet lekarski, pracujący tam niemieccy więźniowie stali na baczności. Poem wróciliśmy do pokoju dziennikarzy. Wszystkie drzwi wejściowe były zamknięte na cztery spusty. Stali przy nich żołnierze amerykańskiej MP.

OSTATNIA DEZERCCJA GOERINGA

Okolo godz. 23.30 przyszedł komendant więzienia, amerykański pułkownik Andrews i kazał nam, mnie i Leistnerowi, iść za nim. W pokoju, do którego nas wprowadził, znajdowali się już amerykańscy oficerowie oraz lekarze. Tutaj powiedziano nam, że Goering popełnił samobójstwo. Otrul się. Zaprowadzono nas do celi Goeringa. Leżał na więziennym łóżku. Nogi odziane w piżamowe spodnie, wystawały spod czarnego caluna. Obnażony tors, na wpół przykryty jasną kurtką w niebieskie groszki. Odnośłem wrażenie, iż od nagich stóp odplynęła cała krew. Zaczynaliśmy już sinieć. Głową miał przykrytą.

O ile wiem, nikt nie mógł wyjaśnić jaką drogą zdobył Goering truciznę. Wydaje mi się zupełnie nieprawdopodobne, żeby przechował fiołkę z trucizną od momentu aresztowania, aż do nocy wykonania wyroku. Natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, iż miał wiele okazji do otrzymania trucizny z zewnątrz. Na przykład pozwolono mu w więzieniu na przyjmowanie odwiedzających. Poza tym niemieccy jeńcy wojenni pomagali w pracy amerykańskim lekarzom, wykonywali też różne czynności w więziennych kuchniach. Rosjanie upewniali Amerykanów, że właśnie jeden spośród tych ludzi, dostarczył Goeringowi truciznę.

Następnie zapoznano nas ze świeżym zarządzeniem Rady Kontrolnej. Była w nim mowa, iż skazanym na śmierć należy bezwarunkowo odczytać po raz drugi postanowienie Rady o asyście dwóch świadków — Niemców przy wykonywaniu wyroku. Nieomal natychmiast słowa wprowadzono w czyn. Wraz z pułkownikiem Andrewsem, tłumaczem i ogromnym wzrostu oficerem z amerykańskiej MP wchodziliśmy kolejno do każdej celi. Większość skazanych milczała. Streicher zauważył, że już raz to słyszał, Sauckel powiedział, że szanuje a-

FELI
Można
rylskich
nacie O
Sulejow
dokąd i
masz pi
domo,
który w
marskoś
wie z c
we wcz
odwrotr
Tak o
dzian,
by spoj
nad jez
Dolnym
z dobro
tanih,
wiczów
iżeli w
łochi k
urlop (n
okresie
go dob
wlecej
lipcem
bularne
miesiac
dla tod
nych d
opuszc
dzielnik
dziej
wyiatk
Ludzi
cu i si
stają n
korzyst
rach ro
społecz
przepad
nie był
437, a o
ko 300.
Czy l
czywa
tej pol
by i p
ale fab
zowad
jest po
a jak i
cy ludz
sowych
muje l
sie dos
cych si
Od 1
i sierp
z powo
meryka
gdy ni
ameryk
Po c
skazany
by unie
bójce.
Po do
no nas
gdzie z
Tam u
ne na
z nich
niec s
belek i
żelazny
mosty
były cz
Potem
nia dzi
się prz
Okolo
do ow
lo tu
i amer
Rady I
Zawo
amer
mi
Ja i
mi Ni
mna p
oficer
piero
nin nie
Rosyjs
gal. Ob
niali s
Stali
wych,
Drzwi
mocno
Amery
Andrew
testanc
nierzan
były h
nych...
Podo
Amery
Thuma
odparł
na 13

FELIKS BABOL

LETNI EXODUS ŁODZIAN

Można spędzić urlop na Wyspach Kanaryjskich a można i pod gruszą, w pensjonacie Orbisu w Juracie, ale i w podłódzkim Sulejowie. Jednym słowem — powiedz mi dokąd jedziesz na urlop, a dowiem ci... ile masz pieniędzy. Ale przecież i tak nie wiadomo, co komu potrzebne, bo ten facet, który wozí na Wyspy Kanaryjskie swoją marskość watóbry zamieníłby się na zdrowie z człowiekiem, jadącym na 2-tygodniowe wczasu ulgowo FWP. A może być też odwrotnie...

Tak czy owak na jakieś 200 tysięcy Łodzian, wyruszających rokrocznie z miasta, by spędzić urlop nad morzem, w górach, nad jeziorami czy wśród Gór Stołowych na Dolnym Śląsku, tylko co płatą korzysta z dobrodziejstwa wczasów zorganizowanych, tanich, bo związkowych. Najwięcej wczasowiczów wyjeżdża w lipcu i sierpniu (14.335), jeśli więc odejmiemy tę liczbę od łącznej ilości Łodzian wyjeżdżających z FWP na urlop (około 43 tys.), to się okaże, że w okresie pozostałych 10 miesięcy roku z tego dobrodziejstwa korzysta tylko dwa razy więcej ludzi. Bo wyjazdy na urlop poza lipcem i sierpniem nie są jeszcze zbyt popularne, mimo że i lekarze zalecają inne miesiące. Stwierdzono np., że szczególnie dla Łodzian, cierpiących na schorzenia górnych dróg oddechowych, zbawieniem jest opuszczenie miasta we wrześniu czy październiku, bo pyły i dymy wiszące nad Łodzią niskim pułapem, są na jesieni dla nich wyjątkowo groźne.

Ludzie nadal dobijają się o wczasu w lipcu i sierpniu mimo, że związki zawodowe stały na głowie, aby robotnicy i pracownicy korzystali również z wczasów w innych porach roku — po prostu, by nie dopuścić do społecznego marnotrawstwa. W styczniu br. przeypadł 593 skierowania na wczasu, bo nie było chętnych, w lutym 216, w marcu 437, a od kwietnia do połowy czerwca blisko 300.

Czy ludzie nie nauczyli się jeszcze odpoczywać zima, na wiosnę, czy w okresie złotej polskiej jesieni? Niekiedy z nich może być i pojechał w tych okresach na urlop, ale fabryki uparły się, aby postoje organizować właśnie w lipcu i sierpniu. Wiele jak jest postój, to i całe założę idą na urlop, a jak idą, to w ciągu kilku dni parę tysięcy ludzi szturmują Biuro Skierowań Wczasowych przy ul. Piotrkowskiej 232. Szturmuje i pomstuje, bo wczasu w tym okresie dostanie tylko znikoma część ubiegających się.

Od lat tysiące ludzi pomstuje w lipcu i sierpniu na FWP, od lat FWP pomstuje z powodu tysięcy straconych skierowań, w

pozostałych 10 miesiącach roku. Wiele chyba czas prawdziwie spojrzeć w oczy i uczynić wreszcie w tej dziedzinie zasadniczy przełom. W mentalności administracji fabrycznych, aby postoje organizowały również w innych okresach roku, w mentalności rad zakładowych i lekarzy fabrycznych, aby propagowali wypoczynek indywidualnie, a nie hurtem dla całych załóg, aby radzili jednemu Szczawno-Zdrój w marcu czy październiku, bo właśnie wtedy wypocznie najlepiej, a drugiemu, że idealnie podreperuje swe zdrowie we wrześniu na Mazurach, albo w grudniu w Szklarskiej Porębie.

Warto by rozpropagować w fabrykach, że dla ludzi cierpiących na serce upalne lato jest wzrost zabójczy, że dla chorych na stawy niebezpieczne jest morze i jeziora. Te propagandy jeszcze nie ma i dlatego człowiek otrzymujący wczasu w marcu czy w październiku, wychodzi z pokoju rady zakładowej w fabryce czy z Biura FWP z poczuciem krzywdy, gdyż w jego mentalności ukształtowanej zła tradycja mieszcucha, burzujem jest tylko ten, komu udało się dostać wczasu w Jastrzębiu, czy w Sopotu na lipiec lub sierpień.

Moga jednak rozsądnie i zgodnie z interesem załogi planować postoje remontowe ZPO im. Fornalskiej, może wykorzystywać wczasu majowe i czerwcowe „Lido” — mogłyby i inne fabryki. A dla matek, które muszą spędzić urlop wraz z dziećmi w wieku szkolnym, wyjście zawsze się znajdzie — takich konieczności jest zresztą coraz mniej, odkąd szkoły i organizacje młodzieżowe obejmują akcją kolonijną i obywatelską coraz to nowe tysiące młodzieży.

A marnotrawstwo związane z nie wykorzystaniem paru tysięcy skierowań rocznie jest marnotrawstwem szczególnym. Skierowania są bardzo tanie (od 120 zł za dwa tygodnie), gdyż reszta kosztów utrzymania wczasowicza w atrakcyjnej miejscowości pokrywa państwo, czyli my wszyscy. Wczasowiczów ponoszących pełny koszt (po 50 i 60 zł dziennie) jest niewiele w Łodzi — około 6 tysięcy rocznie, więc w lipcu i sierpniu nawet tych pełnopłatnych skierowań brakuje. Ale wrócmy do problemu planowania wyjazdów urlopowych w ciągu całego roku. W tej sprawie ma chyba coś do powiedzenia i uświadomienie ludzkie i ogólny poziom człowieka. Bo jak wytłumaczyć taką statystykę?

W styczniu br. na 962 skierowania ulgowo skorzystało z wczasów tylko 395 pracowników fizycznych, w lutym (na 1926) tylko 609, w marcu (na 1650) tylko 544, w kwietniu (na 2050) tylko 502? Jedyne w maju z usług FWP skorzystało znacznie więcej pracowników fizycznych niż umysłowych — 2964 (na 5106 skierowań ulgowych). Dodajmy, że świadomość w dziedzinie racjonalnego wypoczynku nie dotarła do wszystkich grup zawodowych jednakowo. Najwięcej np. korzysta z wczasów poza lipcem i sierpniem pracowników spółdzielczości pracy, handlu, służby zdrowia oraz pracowników państwowych i społecznych. Ci jeżdżą przez cały rok.

Ale z FWP wyjeżdża na urlop zaledwie co piąty Łodzianin. Reszta korzysta z innych możliwości. Wylączy z tej reszty garstkę Łodzian, zapisujących się w Orbisie, Sports-Tourist czy Turystie na wczasu zagraniczne,

weszli wraz z nim. Na górze, na platformie, Amerykanin spytał, a tłumacz przełożył: „Czy chciałby pan coś powiedzieć?” Ribbentrop: „Boże, chroń Niemcy, Boże, przyjmij duszę moją!”

Strażnik związał mu nogi. Kat, niskiego wzrostu, rumiani na twarzy, żołnierz amerykański, zarzucił mu na głowę worek z czarnego płótna, zawiązał go, po czym na szyję skazanego założył sznur.

Duchowny protestancki odmówił krótką modlitwę. Kat odszedł kilka kroków do tyłu i uczynił jakiś ruch. Łuk zapadł się z głuchym łoskotem i skazaniec zawił na sznurze.

Radziecki lekarz, w asyście dwóch amerykańskich kolegów, zniknął za czarna zasłona. Ukazał się po upływie ok. 10 minut, w reku trzymał stetoskop. Szybko podszedł do generala i oficjalnie zameldował, że powieszony nie żyje.

Około godz. 1.20 wprowadzono na salę general-feldmarszałka Wilhelma Keitla. Miał na sobie czarne, generalskie spodnie, z czerwonymi lamposami. Był błydy i załamany. Jego ostatnie słowa: „Proszę Wszechmogącego, żeby zmiłował się nad narodem niemieckim!”

Wyroki wykonywano po kolei na dwóch szubienicach. Z trzeciej nie korzystano.

O godz. 1.30 pod szubienicą stał Kaltenbrunner. Na pytanie, czy chce coś powiedzieć, Kaltenbrunner odparł: „Chciałbym się wypowiedzieć: Służyłem całym sercem mojemu narodowi i mojej ojczyźnie. Wypeniałem wobec ojczyzny moje obowiązki. Ubolewam, że dokonywano przestępstw, lecz ja nie brałem w nich udziału. Życzę szczęścia dla Niemców!”

Następnie wprowadzono Alfreda Rosenberga. Na pytanie, czy chciałby coś powiedzieć, odrzekł krótko: „Nie”. Stracenie Rosenberga odbyło się błyskawicznie szybko.

Około godz. 2 rano na sali stał Hans Frank. Już w cell, podczas odczytywania wyroku, robił wrażenie obłąkanego. Był zupełnie załamany psychicznie. Bał się. Towarzyszył mu Franciszkanin. Frank mówił bardzo cicho, nemiast szepem: „Dziękuję za dobre obchodzenie się ze mną. Proszę, żeby On przyjął mnie miłosiernie”. I tym razem wszystko odbyło się bardzo szybko.



„Zeglarze” — fot.: M. Menzel

wylączy zmołoryzowanych Łodzian wypuszczających się w świat przy pomocy wkładek i paszportów, i własnych czterech kółek, a zostanie nam tzw. masowy urlopowicz. Nie dostał skierowania w FWP, nie ma samochodu ani ciotki z willa w Kolumnie czy Grotnikach, chce więc urządzić się na własną rękę. I to tania. Trzeba przynajmniej takich okazji mamy już coraz więcej. W Informacji Turystycznej przy Piotrkowskiej 104, w łódzkiej „Gromadzie” czy wreszcie w Powiatowych Ośrodkach Sportu, Turystyki i Wypoczynku każdy chętny może otrzymać kilkadziesiąt miejscowości, do których warto wyjechać na urlop.

Tanio można urządzić się na Mazurach w okresie Wiosny czy Jesieni Mazurskiej. Stosowane są tam specjalne zniżki, a program pobytu bardzo atrakcyjny. Tanie można urządzić się na jeziorach kosalinińskich. W Byszynie, w pobliżu Białogardu czekają na Łodzian domki campingowe z radiem i TV, kajak, restauracja-kawiarnia. Podobnie jest w samym Białogardzie, Karlinie, Bytowie, Czuchowie, Drawsku Pomorskim czy w Złocieńcu. W tym ostatnim jest śliczna stacja wodna ze wszystkimi atrakcjami dla wodniaków, nocleg kosztuje 15 zł, a PKP i PKS „pod nosem”.

Z „Gromada” możesz, czytelniku, pojechać do Kołobrzegu na wczasu wręcz europejskie, ale 2 tygodnie kosztują 1100 złotych (dzieci do 10 lat płaca 750 zł), albo do Mielnia i do Ustki czy Ustronia Morskie go za 1000 zł (dzieci 650 zł), do Darłowa za 960 zł (dzieci 650 zł). W Mielnie zapewniono wczasowiczom najwyższy standard i na campingach i w kwaterek prywatnych (lazienki itp.), a pokoje są 2-, 3- i 4-osobowe. Własne stołówki (po 50 miejsc konsumpcyjnych) zapewniają zaspokajanie

Po nim wprowadzono Wilhelma Fricka. Szedł twardym krokiem. Wykrzyknął głośno: „Niech żyja Wielkie Niemcy!”

Streicher, stojąc już na przodostatku stopni, krzyknął: „Heil Hitler”. Na pytanie, jak się nazywa, odpowiedział ostro: „Już wiesz”. Spokojnie powtórzone pytanie, „No dobrze, Julius Streicher” — odpowiedział. Stojąc już na ostatnim stopniu schodków, dodał: „Wykonuję purim 1946 roku. (używając tu nazwy tradycyjnego żydowskiego święta, wydawca „Stürmera” chciał podkreślić, że do ostatka jest antysemitą). Teraz do boga”. A do duchownego: „Idę z bogiem, ojczyste”. Gdy narzucano mu na głowę czarny worek wykrzyknął po raz ostatni: „Adele, moja droga żono”.

Około 2.30 wprowadzili Fritza Sauckla. Był szalenie wzburzony i krzychał na cały głos: „Umieram niewinnie. Wyrok jest niesprawiedliwy. Boże wybaw Niemcy i otocz je chwałą, Boże, weź w opiekę moją rodzinę”.

Po nim wszedł general-pułkownik Alfred Jodl. Był w wojskowym mundurze. Jego ostatnie słowa: „Pozdrawiam cie, moja niemiecka ojczyzno”.

Ostatni był Artur Seiss-Inquart. Była godzina 2.45. Kulał i z trudem wchodził na stopnie. Powiedział: „Mam nadzieję, że wykonanie tego wyroku będzie ostatnim aktem tragedii drugiej wojny światowej”.

Wiedziałem jak w przerwach między wykonaniem wyroków, wynoszono z sali zwołki powieszonych. Na głowach mieli jeszcze worki z czarnego materiału i rozpięte koszule na piersiach, tak, jak pozostawili je lekarze, osłuchując serce.

Na koniec wniesiono ciało Goeringa i kazano nam je obejrzeć. Mieliśmy się jeszcze raz przekonać, że nie żyje.

Po straceniu skazanych, wraz z dziennikarzami, przeszliśmy do ich pomieszczenia. Doszło tu do scysji między amerykańskimi a radzieckimi dziennikarzami. Poszło o to, że Rosjanie natychmiast nadali informację o samobójstwie Goeringa, zaś Amerykanie chcieli ten fakt wyraźnie ukryć.

głodu w warunkach kameralnych, bez zbędnego harmideru, tak znanego nam z dużych domów wczasowych i restauracji w miejscowościach wypoczynkowych.

Wszędzie we wspomnianych miejscowościach komplet rozrywek na dni chłodne i deszczowe — kluby, kawiarnie, dancingi, telewizja. Warto też wspomnieć, że w opłatę za pobyt wliczone są także wycieczki statkiem w morze i wstęp na wieczerkę zapoznawczą.

Ale Kołobrzeg, Mielnio itp. stają się już coraz bardziej ekskluzywnymi ośrodkami nad morzem. Jeśli więc ktoś chce spędzić urlop i taniej, i spokojnie, niech jedzie do Goldapi w woj. białostockim, gdzie dwa tygodnie kosztują tylko 840 zł. Za te same pieniądze można wypocząć w Wilkasach i Widwinach (w woj. olsztyńskim), czy też w Barlinku lub Ińsku (w woj. szczecińskim). Województwo krakowskie daje jeszcze tańsze okazje: Zawoja, Jastrzębie, Bysra Podhalańska — tylko 770 zł.

Na grzyby, na ryby... Po nie wybierz się do Lubniewic albo Osna Lubuskiego. Każda wyprawa do lasu w tych rejonach, to kilka kilogramów prawdziwków, a z jezior tamtejszych ludzie wyciągają naprawę „taaaakie sztuki”. W ośrodkach w woj. zielonogórskim, które wyremontowały, pobyt kosztuje 840 zł.

Oczywiście, wśród Łodzian znajduje się sporo amatorów kuracji, co to urlop i wczasu chcieliby połączyć z codziennymi szkoleniami wód mineralnych, czy leczniczymi zabiegami. Wspomniana „Gromada” zorganizowała pobyty i w miejscowościach tego typu. Są one jednak nieco droższe (pobyt w prywatnych willach jednorodzinnych) — 1180 zł, w Wiśle 1100 zł za dwa tygodnie.

Ale być może, czytelniku, urlopu masz poza sobą, czeka cię już tylko harówka do końca roku. I tylko pół soboty i niedzielę mógłbyś przeznaczyć na cotojednolity relaks. Co wtedy? Czy spędzić ten wolny czas w „Egzyzycznej” czy w Piwnicy Rzemieślniczej na Moniuszki, czy broń Boże w Spatiffie przy Alei Kościuszkowej? Jeśli ci zdrowie mile — tego nie czyn. Ziemią Łódzka jest z każdym rokiem coraz lepiej przygotowana na twój przyjazd. Na dzień-dwa, na ile zechcesz.

Możesz np. wyjechać do Sulejowa, gdzie zabda o siebie LZS Camping. Jest tu 250 miejsc noclegowych w urozniczonych domkach campingowych, obok bar-kawiarnia „Polana”, plaża, las, Pillica. W tym barze porcja watóbki kosztuje — nie uwierzysz — 1,10.

W Sieradzu nad Wartą czeka na Łodzian każdego dnia 100 miejsc noclegowych w pięknym pawilonie, kajak, owilona żywnościowo i wszystko czego dusza mieszcucha zapagnie. Tu można robić wypadki tylko dzienne, bo na razie noclegów jeszcze nie zorganizowano, ale dla mieszkańców Łodzi Rochna stanowi jeszcze jedną atrakcyjną okazję do relaksu. Tym bardziej, że z Dworca Fabrycznego tylko około pół godziny.

Oto perspektywy wypoczynkowe Łodzianina. Nie są jeszcze tak urzekające i wsłaniające jak... w roku przyszłym czy na koniec tej 5-letki, ale zapewne dużo bogatsze i pociągające, niż w okresie naszego dzieciństwa, kiedy to urlopu spędzało się u ciotki, na wsi pod Piotrkowem. Za chustkę bawelnianą, przywiezioną naby to w prezencie z Łodzi, ciotka zapewniała nocleg w stodole, zalewając na śmietanie i spacer po bezlitosnie przetrzebnym lesie. Przez kilka lat z rządu jeździło się do „ciotki pod lasem”.

WL. ST.

EKS-ŁODZIANIE

Redakcja nasza zwróciła się do trzech eks-łodzian z prośbą o odpowiedź na pytania:

■ Przez kilkanaście lat po wojnie mieszkał Pan i pracował w Łodzi. Jak dziś, z pewnego już dystansu czasu, wspomina Pan i ocenia ten okres?

■ Ostatnio wzrosło poważnie za granicą zainteresowanie polską nauką, kulturą i sztuką. Jak Pan widzi dalsze perspektywy rozwoju tej dziedziny kultury, którą Pan prezentuje?

BOHDAN DROZDOWSKI



Fot.: D. B. Lomaczewska

1.

Dla mnie Łódź to moja młodość. Tam właśnie przebiegały owe lata, które z perspektywy czasu uznać muszę za decydujące o dalszych losach. Wstąpiłem na Uniwersytet Łódzki, bodąc początki dziennikarstwa, miałem w teście kilka wierszy przetłumaczonych z poetów rosyjskich, ukraińskich i słowackich, jeden wczesniak — „wiersz” drukowany w jakimś piśmie na kolumnie „czytelniców pisma” i żadnych skrytykowanymi zamiarów, do prostu postanowiłem skończyć studia, żeby się rozjeżdzieć pod dobrą kierownictwem w świecie książek i kultury. Byli to lata politycznie surowe, krótko przed śmiercią Stalina i jego epoki. Problemem potrafiły się stać (politycznym nawet!) wąskie gatki kolegi-studenta, nie mówiąc już o spóźnieniu się na wykłady. Na wykładach spałem, ponieważ pracowałem w nocnej drukarni „Głosu Robotniczego” jako korektor, wracałem do domu nad ranem a zajęcia rozpoczynały się o ósmej. W nocy budziłem swoim wejściem syna, który zaczynał koncert, zaś poeta zza ściany regularnie reagował walenie w mur. Syn lekcewazył to sobie i rzywał dalej. Wobec tego podczas wykładów, nawet prof. Dürr-Durskiego nie mogłem powstrzymać ziewania, co niektórzy skłonni byli uznawać za objaw braku szacunku dla znakomitej wiedzy. Pewen redaktor, zanim miał przygodę z szafą i sekretarką, ganił mnie ideowo za krawat ziele-ny z wymalowanym piórkiem, zaś dyrektor pewnej instytucji wylał mnie z pracy, o ile pamiętam za wstawienie w sprawie pewnej maszynistki zwolnionej za nieodpowiednie słowo, którym potraktowała braki w zaopatrzeniu czy czymś takim. Biedak szybko dostał wyrzutów sumienia i zdecydował się przesłać do służbowej limuzyny na rower, ja zaś postarałem się znowu — błogosławieństwo — o ścisły kontakt z moją rodzinną klasą robotniczą i podjąłem prace w Fabryce Kotłów i Radiatorów jako tokarz, aliiści niemal natychmiast „po tym skandalu” ktoś mnie wyściął stamtąd, nawet zanim zestrugałem jakiś pierwszy wiór z zardzewiałego żelastwa — i wylądowałem w jednej z gazet już jako „redaktor” wiejski.

Młody Rymkiewicz był wówczas potężnym wyznawcą Kafki i sentymentalnym poetą, ukrywającym przed okiem ludzi swoje utwory, Nowicki nie używał

pseudonimu, który teraz mu zdobi coraz nowe książki, ale już wtedy pisał natarczywie swój „Worek Judaszów”. Jerzy Antczak bawił się teatrzykiem „Pstrag” i nie nie wskazywało na to, że wyrosnie z niego największy reżyser TV w tym kraju, zaś młoda kadra obecnych pisarzy łódzkich z prokuratorem Freidlichem na czele grała w klipie w parku Kościuski. Potem przyszyły jakieś nieznośne nieuporządkowane miesiące, powiadał, że coś się dzieje. Powstała „Kronika” i zyskała oszołamiący nakład 5.000 egzemplarzy. Toteż niektóre teksty, w tym także moje, musiało przedrukowywać „Życie literackie” w ramach samodoskonalenia. Ważyk zaś uznał, że to temat jest brudny — wyjechałem więc do Nowej Huty, żeby sprawdzić jak to właściwie jest z ta kaszą. Miałem na sercu list Juliana Przybosa, który wtedy jeszcze myślał, że wyrosnie ze mnie Tymoteusz Karpowicz, ale tego — niestety — nie było jeszcze na świecie więc nie było w kogo się wcielić.

2.

Zawsze mnie gniewa, gdy wartość polskiej kultury zaczyna być dostrzegana dopiero w konfrontacji z zagranicznymi opiniami. Jeżeli o mnie chodzi — wolałbym trwać sukcesy w moim kraju niż chimeryczne za granicą. Dla całej naszej kultury. Polska ma sukcesy w eksportie kultury, ale nie są one przecież oszołamiące, nie trzeba z tym przesadzać. Anglia np. zna chyba tylko cztery polskie nazwiska współczesne i nie trapi się tym zbystno, ani kwapi z powiększeniem tej liczby tylko dlatego, że my znamy angielskich tysiąc. „Francja”) zna nas w ilości, dobrze licząc, dziesięciu ważniejszych nazwisk, ale to za mało, żeby przestali o nas myśleć tylko jako o „rycerskich” i „romantycznych”. O Polsce wie się w świecie ciarłe bardzo, bardzo mało. A jeżeli — to więcej o naszej polityce, o naszych inicjatywach pokolowych (strefa bezatomowa, plan Rapaackiego, plan Gomułki) niż o naszej sytuacji we wnętrzu. Ile my wiemy o Finlandii, tyle na Zachodzie, wiedzą o nas.

Bariera języka — to poważna bariera. Mimo to, dość często jeżeli pojawi się w Polsce dzieło wybitne — dość szybko dzieło wędruje w świat, to prawda, ale najprędzej wtedy, gdy idzie za nim czy przed nim fama swoistej „opozycyjności”, albo czegoś w tym rodzaju. Przełożono setki polskich książek, wydano je, pewno przeczytano. Film, muzyka, teatr, tak, znała nas od tej strony coraz lepiej, ale to jeszcze nie prowadził do rewolucyjnych zmian w poglądach innych na Polskę. Każdy kraj zaangażowany jest swoimi sprawami i nie da się mu zaszczyć zbyt wiele. Staramy się szerzyć wiedzę o polskiej kulturze, po magamy tym, którzy chcą się o nas dowiedzieć czegoś więcej niż wiedza, utrzymujemy w Europie liczne placówki propagandy kultury i nauki polskiej, mają one niedługo bardzo poważne osiągnięcia, ale trudno sobie wyobrazić, że zmieniała w zasadniczym stopniu istotę rzeczy. Częstość jesi-cze zapewnienia o Polsce obecność tylko — a chodzi o rolę partnera, współtwórcę kultury europejskiej w sposób trwały. Francuzi, Rosjanie, Anglie, Amerykanie czy Japończycy mają sukcesy większe. Jakis Jęwtuzhenko w polskiej skali niktogo by nie obchodził, radziecki Jęwtuzhenko wszedł na pierwsze strony światowych gazet. Może się zresztą mylić, że przyczyną tkwi w wielkości jego ojczyzny.

Jakie widzę perspektywy? Kraj czy kraje, jakie kultury polska zatacza się na ogół odwrotnie proporcjonalnie do odległości. Najwięcej znała nas i rozumieła np. w Czechosłowacji, na Węgrzech; w Niemczech śledza dość uważnie, tłumacza nawet sporo i to rzeczy czasem naprawdę wartościowe, mają z pewnością coś w rodzaju „kompleksu Polski”, ale im dalej tym gorzej.

Rozwój literatury, teatru — które „reprezentuje”? Ba, żeby to był prorokiem. Wydaje mi się, że z polską sztuką jest trochę tak jak z Morgensternem. Powiadał, że potrafił robić psychologię i tak zwany klimat, nie ma zaś pojęcia o batalistyce. Nakreślił film, w którym wszystko — właśnie z wyjątkiem batalistki, było żenującym banalem, batalistka zaś wypadła fenomenalnie. To więc, nad czym się wzdymamy, sadzacz, żeśmy specjalistami — wychodzi nam bokiem, to zaś, czego się boimy — samo przez się rodzi się dorodne, nasze, odrębne, zacieśniające innych.

Mama uśpiła materiał i przyłożyła do wąskiej pierś kuzyna. Tupcio wyśladał teraz jak ksiądz, który przychodzi do nas po kolędzie. Przy jego malych stonach kiebiły się zwalcy czerni. Urządziliśmy, że ubranko uszyje wujó Józef.

Zakład krawiecki wujó Józefa mieści się na piętrze, tuż przy kościele. Na odrapanym murze przybito zardzewiałymi skobkami szły: Mistrz Krawiecki Damsko-Meski JOZEF GRZYB, Malenkimi literami u dołu. W niedzielę i święta zakład nieczynny z powodu mszy świętej.

Do zakładu wujó Józefa wchodził się po trzechścących, wyjedzonych przez podeszwy schodach. Zakład wujó Józefa składa się ze stołu pod oknem, manekina pokłutego szpileczkami, ogromnego żelastwa, w którym zawsze żarzą się węgiele, i deski do prasowania nakrytej przypalonym w kilku miejscach płótnem.

Zaniósł kuzyn Tupcio materiał do wujó. Wujó pochwalił zakup i powiedział: Dobrze, uszyje ci prima ubranko.

Nasza bieżąca produkcja seryjna nie możemy nikogo intrygować ani namawiać do tłumaczenia jej i kolportowania, nie wiem przy tym dlaczego my musimy koniecznie w takich ilościach wydawać utwory seryjne i na bardzo średnim poziomie, były opatrzone angielskimi lub francuskimi nazwiskami. Alan Sillito jest pisarzem klasy naszego Minkowskiego, ale nikomu w Anglii nie przyjdzie na myśl, żeby Minkowskiego przełożyć. Anton Myrner jest gorszy znacznie od Czeszki, ale Czeszki w USA nie znają, my zaś Myrera — owszem. Nie jest to nic innego, jak wyraz kompleksu nieuzasadnionej niższości. Ostatecznie wszędzie produkują więcej kiczów lub rzeczy średnich, niż arcydzieł. Eksportować arcydzieła, importować arcydzieła, oto ideał. Ale po pierwsze to niemożliwe, po drugie to fałszystwo. W tej chwili karierę robi skecz. Wszędzie, Pó, chylny głowy przed skeczem...

*) Tzn. kilka tysięcy zainteresowanych Polska osób.

*) Przykład Morgensterna niech Czytelnika nie sugeruje, że tylko batalistykę zastęcam i chwale; chodzi mi o sprawy ogólniejsze.

JERZY NOWOSIELSKI



1.

Z wielką czułością i wzruszeniem. Mało kto zdaje sobie sprawę jak pięknie jest, (było może jeszcze piękniejsze), to miasto. Dziwne, bo zanim tam jeszcze wyjechałem — miałem przecucie, że da mi ono wiele radości. Ale kto naprawdę cieszysz się drewnianymi domkami i wysokimi malowanymi płotami. Kto zauważył bielone na wiosne krawężniki? Dla mnie, dla malarza było to także ważne, że to miasto nie narzucało jakiegoś zbyt sformułowanej, zbyt świadomej siebie estetyki, kiedy przyjechałem tu z „historycznego” i pięknego Krakowa. Odjechałem z ulga. Piotrkowska — kosmopolityczna ulica, która równie dobrze mogłaby się znaleźć w Chabinie — ale już dalej, jakie prawdziwe, jakie w ludzkiej skali uliczki, domki... Też pewna najprostsz, najuboższa funkcjonalność bloków mieszkalnych, tych sprzed pierwszej wojny światowej — gdzieś na Bałutach, graniczących już z polami — ten nagły koniec miasta i już całkowita wieś — takiego na jego przejścia miasta w wieś nie widziałem nigdzie indziej. To budownictwo — najsukromniejsze — świadectwo skapstwa inwestora, robi wrażenie pogubionych w polu dekoracji teatralnych. Było także białe malarstwo wielkich prymitywów nowoczesnych, których obrazy są w naszych czasach sadem i wyrokiem nad zaklamaniem epoki, nawet tym najbardziej „moderne”. A środowisko łódzkie? Wielu zresztą odeszło już. Ja znalazłem jeszcze starego Strzeżnińskiego i jego kraj — który rozrósł się zresztą i zróżnicował niepomniernie. Teraz trochę oddaliłem się od tych ciekawych malarzy i tylko z okazji wystaw dowiaduję się, że coraz więcej osiągnąć mają na swoim koncie.

2.

Ponieważ nie znam się na „nauce” — może mówić tylko o sztuce i to o jednej tylko — o sztuce malowania obrazów. Malowanie zaś obrazów jest czynnością tajemniczą, trudna do zbadania i stad pewien kryzys nowoczesnych metod analizy i teorii tego zjawiska. Po prostu, te przejrzyste, jednolite postawy twórcze i ideowe — których tak wiele w ostatnim półwieczu powstawało, przestają jakoś wystarczać do zrozumienia zjawiska jakim jest malarstwo. Wiele i wrożeńie na „przyszłość” trudne. Ja sam nie widzę jakiegoś specyficznego polskiej sytuacji w malarstwie. Jest ono chyba coraz bardziej kosmopolityczne, i jest go — mimo pozorów niesłychanie mało. Na całym wielkim świecie mało jest, (w moim rozumieniu), malarstwa, tj. takiego wysiłku malarzkiego, który przekraczałby pewien próg jakości. Dużo natomiast samej produkcji malarskiej. Czy to źle — czy dobrze? i czy pytanie takie w ogóle ma sens?

Jest — jak jest i nie moja to rzecz osąd takiej sytuacji. Można przypuszczać, że właśnie w tym skomplikowaniu zjawisk i ewaluacji kryteriów, jednak nałatwiej o istotne kryteria. U nas też jest pewno trochę tego istotnego malarstwa. Jaki będzie miało wpływ na sytuację ogólną?

Taki — na jaki pozwolił stopień izolacji — nie jakiejś politycznej i światopoglądowej izolacji, (to właściwie nie jest żadna izolacja), ale tej, która pochodzi z nieruchomości i konserwatyizmu „rynków” z izolacji środowisk, z podświadomych kompleksów nacjonalistycznych (np. Francja — Niemcy, Francja — Ameryka), i z opiejarłości biurokratów. Z nadmiaru Administratorów sztuki, także. Myślę również, że do istoty instynktu samozachowawczego ludzi należy specjalna ochrona takich zjawisk — jak właśnie sztuka. Sa one wprawdzie trochę niebezpieczne „wychowawczo”, jeżeli wychowanie traktujemy pod kątem najlepszej konserwacji miesa armatniego — niezastąpione natomiast, kiedy stają się jedynym oczywistym i wiarygodnym sposobem interpretacji naszej — społecznej i indywidualnej egzystencji. Jedynym punktem zaczepienia nad... przesiadka. Przynajmniej dla niektórych osobników o bardziej rozwiniętym systemie nerwowym. Sztuka otwiera jednak dalekie — może bardzo dalekie — dla niewielu, perspektywy. A takie maie jedno światelko — w ludzkiej sytuacji — to już dużo.

TADEUSZ PACIORKIEWICZ



1.

Dziesięcioletni okres (1949—1959) mojego życia w Łodzi nie był łatwy. Zaczynałem prace w trudnych warunkach mieszkaniowych i materialnych. Mieszkanie pozabawione było elementarnych wygód, nawet wodę trzeba było nosić przez kilka lat z sąsiedniej ulicy na drugie piętro. Jakże trudno było utrzymać sanitarne warunki w rodzinie składającej się z 6 osób (troje dzieci, żona, babcia), zajmującej dwa pokoje z kuchnią.

Dopiero pod koniec naszego pobytu w Łodzi mieliśmy szczęście cieszyć się z dobrodziejstw instalacji gazu, wody i kanalizacji, przeprowadzonych przez Zarząd Mięjski.

Mimo tak niesprzyjających warunków, z pasją pracowałem nad kompozycją, najbardziej wykorzystując czas pobytu dzieł w szkole. W tym okresie napisałem dwa koncerty fortepianowe, koncert skrzypcowy, dwie symfonie, suitę orkiestrową, kilka sonat instrumentalnych, liczne utwory muzyki kameralnej, chóralnej oraz szeregi ilustracji muzycznych teatralnych i filmo-wych.

Dużą atrakcją było dla nas bywanie w teatrach, w których obejrzelśmy wiele dzieł kawy i dobrze wystawionych sztuk.

Ogólnie dobrze wspominał pobyt w Łodzi i grono współkolegów z najbliższego otoczenia. Dobrze również oceniam organizację życia mięjskiego w Łodzi.

2.

W odpowiedzi na pytanie drugie stwierdzam, że istotnie nauka, kultura i sztuka polska wzbudzała duże zainteresowanie za granicą. Należy czynić wszystko aby ten stan trwał jak najdłużej. Jeżeli chodzi o muzykę polską, to dalszy rozwój zainteresowań nią uwarunkowany jest dobrą organizacją kolportażu naszych wydawnictw muzycznych, tj. nut i płyt gramofonowych, które powinny być prowadzone, podobnie jak to robią Czesi, przez doskonałych fachowców we wszystkich ważniejszych punktach świata, w doskonale zorganizowanych przedstawicielstwach i agenciach. Doświadczanie wykazało, że najlepszą propagandą dla muzyki polskiej są coraz częstsze wyjazdy artystyczne naszych solistów i zespołów. Razem z nimi powinna być organizowana w każdym miejscu ich występowy przedząd polskich wydawnictw muzycznych i płytowych. Jestem przekonany, że każdy wysiłek zarówno finansowy jak i organizacyjny, zwłaszcza jeżeli będzie podjęty przez dobrych fachowców, sowiecnie się opłaca, bowiem przyniesie w konsekwencji trwałe upowszechnianie dorobku kulturalnego naszego narodu jak również ponęt na jego dzieła.

bieśli pasek, wsiadł do zeszytu cyfry. Po wiedział, że lewe ramię kuzyna jest niższe, dlatego trzeba nadłożyć jej wata. Pierś kuzyna również wzbudziły w wujó pewne zastroszenia, ale ten brak postanowił zlikwidować włosianka. Zamknął zeszyt i powiedział: Za tydzień zrobimy pierwszy przy-miarke.

W niedzielę, jak przeczytaliśmy na szyldzie, zakład był zamknięty, z powodu mszy świętej. Wujó Józef wstawał godzinę później niż w dzień powszedni. Wychodził w białejnizie na środek izby i kaszlał. Potem podchodził do lustra zawieszzonego między dwoma oknami i mówił niby do siebie, ale też do tego, który wchodził w lustro: Dzi-siaj mam niedzielę. Nie wiadomo dlaczego tak mówił, bo był to przecież fakt oczywisty, że po sobocie musiała nastąpić niedziela.

Lustro, przy którym stoi, jest wysokie, zakończone u góry rzeźbionymi kulami; w ramach powycinane są lilie i zwięznięta. Wujó Józef do ósmej chodził na palcach.

MIECZYSLAW MICHAŁ

SZARGAN

TUPCIO

Kuzyn przzywany przez nas z racji małego wzrostu Tupciem marzył o wizytowym ubranku. Ubranko miało służyć na wszystkie uroczyste okazje. Najbardziej zależało mu na tym, żeby porządnie wyglądać na pogrzebach i weselach. Dlatego kupił piękną sztukę materiału. Gdy rozrzucił materiał, wszyscy podszli. Ojciec wziął tkaninę w palce; przesuwał ją w nich jakby chciał sprawdzić czy jest dość droga.

LESZEK ST. RUDNICKI

"WIECZÓR Z CONRADEM"

Od czasu do czasu zmiana otoczenia wpływa nadzwyczaj dodatnio na samopoczucie. I nie tylko. Każde zetknięcie z życiem innych środowisk artystycznych wpływa zbałamuceni na nasze poczucie krytycyzmu. Pozwala, przez porównanie z osiągnięciami innych, spojrzeć trzeźwiej na to, co dzieje się na własnym podwórku. Okazji takich zazwyczaj nie brakuje. Dla mnie okazją taką stały się Dni Gorzowa Wielkopolskiego i zorganizowany z tego powodu na kaz sztuk granych na scenie Teatru im. J. Osterwy. Nie była to przy tym impreza na wielką skalę, a raczej skromna uroczystość, która zgromadziła nieco ludzi, dając im okazję do przeżycia porcji wzruszeń artystycznych i porozmawiania o problemach warsztatu i sceny gorzowskiej. Ale, biorąc pod uwagę oddalenie Gorzowa i Łodzi, z pewnością do koleji.

Dzieje sceny gorzowskiej były dość burzliwe. Tuż po zakończeniu działań wojennych aktorzy Leonia i Henryk Barwińscy zorganizowali w Gorzowie teatr. Po upływie półtora roku kierownictwo sceny objął Al. Gassowski, który zresztą po roku zaledwie zrezygnował ze swego stanowiska. I tak rozpoczął się długi okres plynności, kiedy to scena wykorzystywana była przez teatry objazdowe, z Warszawy, Gniezna, rozmaitego rodzaju zespoły amatorów i inne. Wreszcie w 1960 roku Ministerstwo Kultury zezwoliło na zorganizowanie

w Gorzowie stałej sceny teatralnej — 117 z kolei w kraju. Pierwszym dyrektorem teatru im. J. Osterwy został Z. Szczerbowski. Jego miejsce zajął w lutym 1962 r. Mirosław Smolarek, a w marcu 1963 obecny dyrektor, Irene Byrska. Tyle historia.

Pokaz gorzowski obejmował sztuki wystawiane przez teatr w ostatnim sezonie. Był więc "Lord z walizki" O. Wilde'a, "Po północy nie płacz" E. Pietryka, "Małż i żona" A. Fredry, "Amerykanin" H. Fasta i wreszcie ostatnia premiera sezonu i największa za razem atrakcja pokazu — "Jutro" J. Conrada. W przekładzie Z. Herberta i reż. L. Byrskiej.

Nowela "Jutro" powstała w połowie 1902 r. a jej przeróbka sceniczna w 1904. Pozostała ona jedynym utworem dramatycznym w puściźnie tego wielkiego pisarza. W oryginalnej nosi ona tytuł "Jeszcze jeden dzień" i w porównaniu z pierwowzorem literackim jest o wiele bardziej wyraziście i a przy tym pozbawiona pewnej melodramatyzacji wątku erotycznego. Postacie dramatu są silnie skonstruowane. Typy ludzkie reprezentowane przez głównych bohaterów — kapłana Hagberda i Bessie Carvill — należą do najszybszych spotykanych w życiu. Zmieniony w mania kalna wprost podejrzliwość krytycznym starego zrywa i zwyczajna, kobieca uczuciowość Bessie, która długo samotność przekształca w latwość i nieomal lekkomyślność w poddawaniu się olśnieniu. Nadzwyczaj napięta atmosfera utworu, oczekiwanie na powrót zaginionego syna kapłana (odpowiednik Godota), znajduje rozwiązanie w scenie powrotu Harry'ego, kiedy urzeczywistnienie długo piastowanego marzeń przestaje być czymś realnym, wprowadzając jedynie niepotrzebny zamęt w uporządkowane życie kapłana. Bessie reprezentuje inną postawę. Jej oczekiwanie i kobiecość, nie mogą się pogodzić z jałowym upływaniem czasu. Próbuje pomóc biegowi rzeczy, starając się zatrzymać Harry'ego za wszelką cenę.

Gorzowskie wystawienie "Jutra" miało charakter bardzo powolny, uroczysty. Wieczór conradowski dał się z trzech części. Pierwsza stanowiła koncert fortepianu nowy na który zostały wybrane utwory Debussy'ego i Beethovena. Część druga stanowiła fragmenty wspomnień Conrada i tekstów o nim traktujących w wykonaniu aktorów teatru.

Scenografia sztuki (M. Puklicz) utrzymana w jednej tonacji kolorystycznej, nieco przyćmionych brązów, prosta i funkcjonalna zarazem, znakomicie oddawała atmosferę dramatu. Całość, jak gdyby wyjęta z rebrandtowskiego obrazu, naładowana była owym napięciem, jakiemu podlega bohaterowie. Na tym tle dopiero wystąpiły postacie bohaterów. Bessie, Krystyna Niemczyk, bez tak łatwej tutaj, przesadnej egzaltacji, uderzyła doskonałe w ton miodu detki kobiety oczekującej w sąmołności na urzeczywistnienie swych marzeń. Mało, starając się pomóc w ich realizacji. Tadeusz Byrski (kapitan Hagberd) dał pokaz gry, tworząc postać starego człowieka opętane swego mania, podejrzliwego do granic absurdu. Bolesław Idziak (Harry), stworzył postać młodego mężczyzny prostego, a równocześnie zamierzonego w sukces sposób łatwym i dotąd lukkami, który znalazł się o to w sytuacji nie tyle niedoświadczony ile nie dającej się poznać. Wraca o to do domu, w którym był z takim utęsknieniem oczekiwany, a jedynym przyjęciem jest cios spadłem wymierzony przez ojca.

Reżyser spektaklu, dyr. Irene Byrska wykorzystwała maksymalnie szanse stworzone przez autora. Spektakl porządku tempo i ustawicznie przeplatane splecia, znakomicie oddawał owa, tak ważna dla całości atmosfery nerwowego, niemal chorobliwego oczekiwania na to, co ma przynieść najbliższa przyszłość.

Repertuar przeglądu ukazał w pewnym skrócie linie pracy teatru. Instytucji działającej w stosunkowo niewielkim mieście, pozbawionym możliwości wyboru takiej czy innej rozrywki artystycznej. Znalazł się w repertuarze pozytywne typowo rozrywkowe, sa utwory reprezentujące klasycę polską i obca, sa wreszcie utwory dramatycznych wsółczesnych, wszystkie zaś wystawały w wysokim poziomie, z dbałością o każdy drobny szczegół 117 z kolei scena, najmłodsza zarazem w kraju, stała się teatrem znaczącym co na mapie teatralnej Polski. Z dużym wic niepokojem wysuchałem wiadomości o rezygnacji złożonej przez dyr. Byrską na rzecz władz miejskich.

Zadziwiająca jest ta płynność kadr gorzowskiego teatru. Jest piękny budynek teatralny, wcale bogate zaplecze, wszelkie zdawaloby się warunki dla prawdziwego twórczej pracy artystycznej. Musi jednak być coś i to chyba w atmosferze samego Gorzowa, co jednego po drugim zniechęca ludzi teatru do pracy w tym mieście. Warto, by oicowie miasta pomyśleli o tym. Osobliwie, a chyba nie tylko, byłbym niepocieszony, gdyby ów "Wieczór z Conradem" okazał się pierwszym i jedynym w historii sceny gorzowskiej.

KRONIKA

Antytelewizyjna

TEMATY DO DYSKUSJI

Warszawska "Kultura" drukuje od jakiegoś czasu fragmenty głosnej książki A. E. Hotchnera "Papa Hemingway". Książki tej nie znam, ale wiadomo że: obudzila ona stanowcze zastrzeżenia w dymy, przyniosła duże zyski autorowi (w dewizach czyli w dolarach, które gdzie indziej zarabiała się eksportem ślimaków i wypożyczeniem stolicy do zdjęć filmowych), autor notował wszystkie zwierzenia Hemingway, a nawet postugiwał się — bez jego oczywiście wiedzy — zapisem magnetofonowym. To podstęp i chyba nie przynajmniej autorowi tytułu przyjaciela tragicznie zmarłego pisarza, za jakiego się podaje.

Przypominam te rzeczy w związku z dyskusją, jaka odbyła się w TV na temat: "Jakim był Hemingway?" Jedni byli za książką, gdyż literatura faktograficzno-wspomnieniowa może pogłębić wiedzę o dziele pisarza, wyjaśnić je dokładniej, tłumacz Hemingwaya, Bronisław Zieliński sprzeciwił się wydaniu książki. Myślę, że dyskutanci pominieli zasadniczy moment: przecież w znanej z fragmen-

tów książce pisze się nie tylko o zmarłym, ale i o żywych. I im właśnie odbiera się prawo do prywatnego życia, wkracza się w ich życie i to, być może, zabloconymi buciarzami.

Zmieniły się obyczaje i to na niekorzyść: Chłędowski czy Zeromski zastrzegali sobie prawo do prywatnego życia, wkracza się w ich życie i to, być może, zabloconymi buciarzami.

Innym tematem dyskusji, prawdopodobnie angażującym znacznie więcej zainteresowanych, będzie sprawa piłkarza z Katowic, Zygmunta Szmidta. Tym bardziej, że dla dyskutatów stanowiła ona pretekst dla spenetrowania tej skomplikowanej dziedzinny jaką jest sport wyczynowy. Surchalem pierwszej części "Bez apelacji" z uwaga, ale nie wiele mam do powiedzenia. Lubię pokibicować przy radiu czy przed telewizorem, jednak od przypadku do przypadku. Wydało mi się, że poruszono sprawy istotne, warto czekać na dalszy ciąg.

"Martwe dusze" Gogola w adaptacji i reżyserii Zygmunta Hübnera gotów jestem ocenić dość wysoko. Pisał Biełłinskij: "Gogol pierwszy prosto i śmiało spojrział w twarz rosyjskiej rzeczywistości". Rzeczywistość ta przeszła do historii, ale inaczej ma się sprawa z różnymi wersjami typów ludzkich, ich cech moralnych. Genialne dzieła literackie mają to do siebie, że zawsze można je odczytywać na nowo. Tym bardziej, iż Mikołaj Gogol w prekur-

roski sposób przekroczył granice realizmu.

Adaptacja to zawsze jakaś redukcja. A jednak obcowaliśmy z "Martwymi duszami". Przedstawienie może cokolwiek zabrakło ponurej poezji, przecież reagowało się na nie bardzo żywo, uczestniczyło się w nim. Wykonawcom udało się nawet osiągnąć "rosyjskość" lub przynajmniej narzucie o niej wyobrażenia. Tadeusz Łonnicki zaprezentował postać w rozmaiłoci jej odmian, narzucał się Maniłow Zdz. Mroźewskiego, Płuszczyk T. Fijewskiego, Sobakiewicz M. Czechowicza, któremu trochę nie wyszła kolosalna "słoniowatość" postaci fizycznej.

Widowisko sensacyjne "As pik" pióra znanego dramaturga Z. Skowrońskiego, gdyby je poddać pedantycznej analizie, ujawniłoby narzucie wielce słabości. Było jednak ambitne w zamiarze, stworzyło nastroj właściwy tego rodzaju widowiskom. Protestowałbym najbardziej stanowczo przeciwkiwo używaniu słów wulgarnych właśnie w TV i tak ciesza się u nas "zbytnią wyrozumiałością". A w danym wypadku nie było żadnej konieczności artystycznej.

W słowie wstępnym do "Strefy cienia" Z. Safiana i A. Szypulskiego uprzedzono nas, by sensu sztuki nie odczytywać jednoznacznie, bo to, prosię państwa, metafora, której patronują Sławomir Mrożek i Harold Pinter. No więc odczytajmy "Strefę cienia" na parę sposobów. Trudności mieszkaniowe wykołaja ją ludzi. (To p. Malinjak). Jacy jesteśmy na przedprożu ery kosmicznej? Stosunki społeczno-gospodarcze i wynalazki nie porządkują za sobą automatycznych a korzystnych zmian w stosunkach moralno-etycznych. W kosmos może polecieć Syywek ze swoją agresywną kochanką, p. Kozłerską. I co ludzkości z tego przyjdzie? (To p. Huszcza). Ludziom można narzucić pewne konwencje, jak to zrobił emeryt, właściciel mieszkania, przyjma je, ale tylko pozornie. Nie dajmy się oszukiwać pozorami! (To p. Zosia Bak). Można jeszcze coś na temat sytuacji międzynarodowej, coś o ziemi w strefie cienia. Ale... Zbytnią wlewoznaczność najszybciej oznacza niedożyralość intelektualną, ukryta w metaforze czy parabol. (To znowu p. Huszcza).

"Strefa cienia" uzyskała dobrą realizację, wręcz koncertowe wykonanie aktorskie, szczególnie wyróżniłbym p. Henryka Staszewskiego.

"Strefa cienia" też może stać się tematem rozmowy...

Jan Huszcza

SPEKTAKLE tygodnia

Teatr	
NOWY	"Bliźniaki z Wenecji", 1 spektakl 400 — 55%
NOWY	"Panna młoda", 1 spektakl 400 — 55%
Mała Sala	"Dallas w samo południe", 4 spektakle 600 — 75%
	"Anioł na dworcu", 1 spektakl 200 — 100%
POWSZECHNY	"My fair lady", 3 spektakle 1800 — 80%
	"Tango", 1 spektakl 600 — 90%
JARACZA	"O krasnoludkach i sierotce Marysi", 1 spektakl 498 — 75%
	"W pustyni i w puszczy", 1 spektakl 488 — 73%
7.15	"Taka noc nie powtórz się więcej", 7 spektakli 2603 — 80%
OPERETKA	"Noc w Wenecji", 6 spektakli 3471 — 50%
FILHARMONIA	2 koncerty symfon. 496 słuchaczy 30%

O FILMACH DOBRZE i ZŁE



"Gdy ktoś zabije mego ojca — ja nie odpłacę mu z całą pewnością tym samym, ale nie wolno mi bezdzie tego zapomnieć. Taki jest ton naszych filmów: nikt nie może uciec odpowiedzialności. Nigdzie i nigdy". Tak charakteryzuje swa postawę pierwszy z twórców reżyserskiego tandemu Kadar-Klos. Nie jest to tylko deklaracja. Ze tak jest w istocie, świadczy film "Śmierć nazywa się Engelchen" i "Oskarżony". "SKLEP PRZY GŁÓWNEJ

ULICY" stanowi nowe potwierdzenie tej autocharakterystyki. Film ten opowiada o wydarzeniach, które rozegrały się w 1942 roku w małym słowackim miasteczku. Ale mimo swojego osadzenia w bardzo konkretnym czasie i bardzo konkretnego przestrzeni posiada wymowę znacznie szerszą, wykraczającą daleko poza ramy czasowe i przestrzenne akcji. To dzieło jest protestem przeciwko wszelkiej przemocy wywieranej przez człowieka na czło-

wieku. Protestem przeciwko rasizmowi w ogóle. Przeciwko antyhumanistycznej postawie wobec człowieka. Oskarża nie tylko tych, którzy sami dopuszczali się aktów gwałtu, dla których owe tragiczne czasy oznaczały zburzenie wszystkich tam, ograniczeń hamujących najniższe ludzkie instynkty. Oskarża przede wszystkim tych, na których bierność zbudowano przemoc tamtych dni. Podejmując taka problematykę, twórcy sięgają do samego jądra zła tkwiącego w ludziach i znajdującego upust w pewnych okolicznościach historycznych. I słusznie mówił Klos, że "podobna sprawa mogła zaistnieć również dobrze w Alabamie, innym razem we Francji lub na Sycylii, lub też w Rosji za czasów stalinowskich". Ów współczesny punkt widzenia nadaje "Sklepowi przy głównej ulicy" wartość ogólnoludzka, tworzy nowa perspektywę czasową dla poruszonej problematyki. Kto wie, czy owa perspektywa nie jest ważniejsza niż same wydarzenia ukazane w filmie.

Kadar i Klos potwierdzają to w swoich wypowiedziach: "Ani przez minutę nie zamierzaliśmy przypominać historycznych wydarzeń. Chodziło nam wyłącznie o współczesny punkt widzenia, oczywiście, na kanwie konkretnego wydarzenia osadzonego w konkretnym czasie i konkretnym miejscu". Tym konkretnym czasem jest rok 1942, miejscem — małe miasteczko słowackie, wydarzeniami — prześladowania i deportacja Żydów. Ani jeden strzał nie pada w tym filmie. Wojna ukazana jest tu inaczej — obnażona została w swej formie naj-

okrutniejszej i najbardziej tragicznej: w spustoszeniu moralnym, jakiego dokonuje w ludziach. W czło-wieczu narasta strach. Strach, który zagnusza wszystko inne, który czyni człowieka obojętnym na los innych ludzi. — Żebym tylko ja wyszedł cało — staje się motywem postępowania. A jeśli człowiek raz zagłuszy w sobie głos sumienia, staje się coraz gorzej, coraz bardziej bezwzględny, wbrew dobrej woli, jak niektórzy okazują na początku. Oto mechanizm rodzenia się hien z gatunku homo sapiens. Nie wszyscy stali się nimi. Niektórzy oknili się w połowie drogi. Ale zwykle było już za późno. I dlatego bohater, Tono Brtko, człowiek z gruntu dobry, którego bierność, głupota i strach popychała do okrucieństwa — ma tylko jedno wyjście. Cały spłot wydarzeń w nieuniknionym sposób prowadzi do takiego zakończenia. W roku 1942 dla pewnych ludzi zabrakło miejsca na świecie.

* * *

Drugi atut filmu, kto wie, czy nie mocniejszy nawet od owej znakomicie ukazanej problematyki, stanowi jego wartości formalne. I tu pierwszy zaskakujący dla odbiorcy fakt: film jest tragikomedia. Ukazuje jak w życiu ludzkim przeplatają się momenty tragiczne i farsowe. Te drugie nie odbierają patosu tragizmowi ludzkiego losu, wręcz przeciwnie: zbliżając nas do tego człowieka, czyniąc go bardziej zwykłym, bardziej ludzkim, jeszcze pogłębiają ów tragizm.

O FILMACH DOBRZE i ZŁE

Przepięknie zarysowana jest w dziele Kadar — Klosa granica między realnością i marzeniem, wyobraźnią. W tempie akcji, w rytmie, w kompozycji plastycznej i w tragicznym w swej absurdalności odwróceniu: tylko to, co zawarte jest w przywidzeniu, w zdarzeniach nerealnych, jest po ludzku normalne. A to, co dzieje się w rzeczywistości, jest jak zła opowieść wysniona w najczarniejszej godzinie.

Pięknie, z niezwykłym wyczuciem i precyzją zarzowana jest w ogóle atmosfera filmu, świetne sa sceny obycajowe. Nade wszystko zachwyca w nim jednak koncert gry aktorskiej, jaka dała w głównych rolach Ida Kamińska i Jozef Kroner. Stworzyli oni niezapomniane, szczerze, prawdziwe postacie o olbrzymiej ekspresji. Potrafia urrez zupełnie oddać i wstrząsnąć jego sumieniem. Sa wspaniali. Za swe kreacje otrzymali wyróżnienie na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes w 1965 roku. Jest w tym pewne pocieszenie dla polskiego kinomana, zazdroznego o filmowe sukcesy czeskich siasiadów. Ida Kamińska to przecież dyrektor, reżyser i znakomity aktor Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie. A jednak mimo wszystko iza się kreci w oku, że ten sukces odniesiony został nie w polskim filmie, który ostatnio nie ma do powiedzenia i prawie nie do pokazywania na międzynarodowych festiwalach.

MARIAREL

WYROK NA KOBIETE

Nancy Hernandez ma lat 21. Właśnie rozwodzi się z swoim pierwszym mężem, z którym ma dwuletniego syna. Oczekując na rozwód żyje z pewnym narkomanem, karany wielokrotnie. Luiz Sanchez jest ojcem drugiego dziecka Nancy. Kilka tygodni temu policja dokonała rewizji w ubogim mieszkaniu Nancy w Santa Barbara znajdując tam mnóstwo różnych narkotyków.

Podczas rozprawy sądowej sędzia Frank P. Kearney dał oskarżonej do wyboru alternatywę dwu rodzajów kary: sześć miesięcy więzienia albo poddanie się zabiegowi sterylizacji, który raz na zawsze uczyni ją nieplodną.

„Nancy Hernandez — wyjaśnił sędzia — żyje z narkomanem, jest najwłaśnie jak dziecko i na pewno sama stanie się ofiarą narkotyków. Zarówno Nancy jak i jej dzieci żyją na koszt opieki społecznej, która płaci im 150 dolarów miesięcznie. Z uwagi na złą kondycję i niemoralny tryb życia, jak również w interesie ogółu wskazane jest by Hernandez nie miała więcej dzieci.”

Nancy zgodziła się na zabieg sterylizacji, który miało wykonać niebawem w szpitalu w Santa Barbara. W przeddzień operacji Nancy nagle zmieniła zdanie decydując się pójść do więzienia. Adwokat jej Luis Renge założył apelację od wyroku, który określił jako „bezduszny, bezprawny, niezgodny z duchem konstytucji.”

W prasie zawrzało. Ukazało się mnóstwo artykułów polemicznych. Wkrótce cała Ameryka pytała jak to się dzieje, że w roku 1966, w kraju, który mieni się być wzorem demokracji, sąd wydaje wyrok tak bardzo niehumanitarny? Przy tym trudno było zaprzeczyć, że prawo 28 Stanów przewiduje sterylizację, bądź jako karę za pewne przestępstwa, bądź jako środek prewencyjny, zapobiegający szerzeniu się chorób umysłowych. W 1963 roku statystyka podaje, że 467 osób zostało sterylizowanych wbrew ich woli, w więzie-

niach i klinikach psychiatrycznych na obszarze od Atlantyku po Pacyfik. Operacja kobiet jest dość skomplikowana, natomiast u mężczyzn zabieg jest bardzo prosty, nie wywołuje żadnych zmian fizjologicznych, natomiast z matematyczną pewnością zapobiega płodności.

Pierwszą ustawę o sterylizacji wprowadzono w Stanie Indiana w 1907 roku. W dwa lata później przyjęto ją w Waszyngtonie i w Kalifornii, a następnie w dalszych 23 Stanach, nie wyłączając Nowego Jorku. U jej podłoża leżała modna wówczas teoria eugeniczna, która dopuszczała sterylizację przestępców, chorujących psychicznie i tych wszystkich, którzy swoje wrodzone wady mogłyby przekazać potomstwu. Argumenty eugeników są dwójakiego rodzaju:

□ osoby, które stanowią zagrożenie dla społeczeństwa, groźbę dla zdrowia przyszłych pokoleń, winny być sterylizowane,

□ sterylizować należy i tych których inklinacje kryminalne i schorzenia nie są wprawdzie dziedziczne, ale oni sami nie są zdolni wychować swoje dzieci. Stąd więc konieczność stworzenia tym ludziom warunków, w których staliby się nieszkodliwi.

W tych przypadkach sterylizacja jest raczej zabiegiem profilaktycznym podobnie, jak przymusowe szczepienia. W Kalifornii stosowano prawo eugeniczne z dużym ograniczeniem. W latach 1910-1930 w Kalifornii wysterylizowano około 6.000 osób.

Eksperyment wzbudził duże zainteresowanie za granicą. Za deca Stan jednak nie chciał naśladować Kalifornii, uważając karę sterylizacji jako zbyt okrutną i niezgodną z duchem konstytucji Stanów Zjednoczonych.

W roku 1927 profesor Bell, dyrektor Instytutu dla Małolletnich w Wirginii, zażądał sterylizacji Carrie Buch, 18-letniej dziewczyny, matki trojga dzieci. Opiekun Carrie sprzeciwił się. Sędzia Oliver Wendell Holmes, ex-adwokat o poglądach rygorystycznych, zatwierdził bez zastrzeżeń wyrok prof. Bella. „Jeśli społeczeństwo ma prawo żądać nieraz ofiary z życia swoich najlepszych obywateli — uzasadniał Holmes — byłoby absurdem, gdyby nie można było nakazać sterylizacji tych osób, których wady zagrażają społeczeństwu”. Carrie Buch została sterylizowana i przez 15 lat nikt nie odważył się poddać w wątpliwość prawa eugenicznego i jego zgodności z konstytucją. Jedynie en-

cyklika papieska w 1942 r. potępiła te praktyki.

W 1942 r. polemika rozgorzała na nowo. Trybunał w Oklahomie skazał na sterylizację Cherlie Skinner'a, młodego Murzyna, podejrzanego o grabież z bronią w ręku i o kradzież kur. „Chodziło — jak brzmi orzeczenie sądowe — o nikczemne przestępstwo,

świadczące o złych skłonnościach oskarżonego.” Pod presją opinii publicznej Sąd Najwyższy uchylił wyrok.

Po wojnie ilość zabiegów sterylizacyjnych spadła z 1.526 w r. 1950 do 500. Jedynie w Kalifornii praktykowano ją nadal gorliwie.

Dużą wrzawę wzbudziła sprawa 44-letniego inwalidy.

Meksykańczyka, Miguela Andrade, który tytułem alimentów płacił żonie 120 dolarów miesięcznie na utrzymanie 4 synów. Zaprzestał płacenia alimentów kiedy związał swoje życie z inną kobietą. Wtedy żona zaskarżyła go. Sąd dał Andrade do wyboru, więzienie lub sterylizację. Andrade przyjął tę drugą ewen-

tualność. W rok potem Andrade wystąpił do Sądu z żądaniem przywrócenia mu płodności, bo chciał po raz trzeci wstąpić w związki małżeńskie. Tym razem jednak Sąd Najwyższy odwołał jego nie przyjął.

Sprawa Nancy Hernandez przypominała społeczeństwu dawne polemiki. Liberali spodziewali się, że Trybunał Najwyższy, złożony przeważnie z ludzi postępowych, odrzuci wyrok sędziego Holmesa. „Prawo do rodzenia — mówił prof. Gillon z Uniwersytetu w Illinois — jest fundamentalnym prawem człowieka i tego prawa nie może przekreślić żaden trybunał świata.”

„Obowiązkowa sterylizacja może stać się groźną bronią w ręku rasistów” — ostrzegła sędzia Lawrence.

Konserwatyści jednak twierdzą, że osobom nieodpowiedzialnym należy być trzymanym w więzieniu. A sterylizacja nie musi być czymś aż tak bardzo strasznym, skoro co roku setki obywateli własowolnie jej się poddają. W ubiegłym roku prasa doniosła o kobiecie, która urodziła 17 dzieci. Czwooro z nich to zbrodniarze skazani na wieloletnie więzienie. Dlaczego mamy pozwolić takim ludziom rodzić dzieci? Dlaczego Andrade i jemu podobni płodzą jedno dziecko po drugim, narzucając społeczeństwu obowiązek ich utrzymywania. Tym sprawom należy przeciwdziałać. W Daniu sterylizację wprowadzono dla rozwiązania pewnych problemów społecznych. Duńczycy stosują metodę dobrowolnego przymusu. Lekarze robią wszystko, chcąc przekończyć przestępców, alkoholików, ludzi dotkniętych chorobami dziedzicznymi, by podali się zabiegowi. W wyjątkowych przypadkach stosuje się przymus sądowy.

Tymczasem Nancy Hernandez po chwilowym zwolnieniu z więzienia znalazła schronienie u przyjaciół. Raport opieki społecznej określa ją jako... „poczciwą o mentalności niżej przeciętnej.” W życiu Nancy płynie krew jej indiańskich przodków, a z nią nieufność do białych ludzi. Nancy twierdzi z uporem: „Kocham swoje dzieci i chcę ich mieć więcej!”

Na pewno Trybunał Sprawiedliwości uchylił wyrok sędziego Kearney'a i biedna Nancy powróci do swej nędznej egzystencji. Ale problem jest nadal dyskusyjny.

(M. T.)



Lewym
okiem

CZY JESTES WIODĄCY?

Kiedyś, przed wiekami, trzy boginie wiodły zacięty spór o to, która jest najpiękniejsza. Można też było wodzić na pokuszenie, wodzić woje, czyli być wojewodą, albo też wodzić kogoś za nos. Czasem kogoś zawiodył nadzieje, albo ktoś zawiodył czyjeś zaufanie.

Dziś mamy mnóstwo instytucji, które wiodą. Oczywiście, nie spór i nie dyskusje. I nawet nie mówi się, że wiodą. Mówi się: są wiodące. Tak jak za moich sztabackich czasów istniała maniera, wzorowana na jakiejś parodii chińskiego, że nie mówiło się na przykład: ja czytam, tylko: ja jestem czytający.

A więc mamy mnóstwo instytucji „wiodących”. Coraz to w Monitorze ukazuje się zarządzenie tej czy innej wysokiej instancji, nadające komuś rangę „wiodącego”. I zawsze tak: Zjednoczenie Jajczarsko-Papiernicze jest wiodące w zakresie... A

nie; wiedzie w zakresie. Widocznie tej pierwszej formie przypisuje się jakieś inne znaczenie, niż tej drugiej, choć obie są logicznie identyczne, a poza tym tylko ta druga jest stylistycznie poprawna.

Cóż to znaczy: instytucja wiodąca? Jest to taka instytucja, która powinna koordynować działalność szeregu innych instytucji i organizacji, nie pozostających z nią w żadnym stosunku służbowym. A więc koordynować na zasadzie dobrowolnej zgody wszystkich zainteresowanych, przy czym ta zgoda wynika właśnie z zarządzenia w Monitorze. Jakaś na przykład spółdzielnia znajduje siebie na liście jednostek, objętych takim i takim porozumieniem, a to znaczy że dobrowolnie będzie wiedziona przez jakąś dużą instytucję, która od dawna ze swymi własnymi sprawami nie mogła dojść do ładu.

Koordynacja powinna polegać na rozdziale zadań i środków, czyli właściwie na wszystkim. Jednostka wiodąca w przemyśle powinna decydować, kto co będzie produkować i z czego. Jednostka wiodąca w handlu — kto od kogo kupi i co.

Żeby jednostce wiodącej łatwiej było taką decyzję podjąć, nie powinna mieć do czynienia ze zbyt dużą liczbą podopiecznych. Więc zrzesza się tych podopiecznych w grupy czyli zrzeszenia, również w takim samym stopniu dobrowolnie. Do zrzeszenia należą dla przykładu przedsiębiorstwa państwowe, nadzorowane przez Zjednoczenie Przemysłu, przedsiębiorstwa terenowe, nadzorowane przez Wojewódzkie Zjednoczenie Przemysłu Tere-

nowego oraz przez Wydział Przemysłu Wojewódzkiej Rady Narodowej, spółdzielnie, nadzorowane przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy itd. Coś jak w zaprzęgu: jeden stoł, jeden łabędź. Zrzeszenia też koordynuje. Skoordynowane zrzeszenia koordynowane są przez jednostkę wiodącą. Nie ma ładu.

Taka skoordynowana po stronie produkcji branża mogłaby się posprzezać z tą samą branżą, skoordynowaną po stronie handlu. Żeby uniknąć nieprzyjemnych spierć, obie łączą się w związek branżowy. Jak w odzieży. I już mamy cały branżowy system planetarny, krzącający według własnych immanentnych praw, obojętny dla reszty kosmosu, ot, powiedzmy, dla spraw konsumenta. Zupełnie jak w żelaznym prawie Parkinsona: instytucja, zatrudniająca odpowiednio dużą liczbę urzędników, nie potrzebuje się już zajmować niczym prócz samej siebie. Urzędnicy wzajemnie zapewniają sobie pracy aż nadto. Koordynują!

A teraz mały cytat z „Polityki”: „niemal każdy motocykl produkcji polskiej w okresie gwarancyjnym trafia do punktu naprawczego. Pogorszenie jakości skuterów „Osa” nastąpiło od czasu, gdy WFM połączyła się z PZO, a motocykli 125 — gdy WSK Świdnik stało się jedynym w kraju producentem tych pojazdów”.

No bo nie ma mowy o rytualizacji. Podzielono zadania, skoordynowano, zrzeszono, system planetarny działa bez zarzutu.

Tylko skutery — nie.

CWIEK